500 km granica morska Polski — TO GRANICA POKOJU

Cena egzemplarza zł 5
nezale z całkowitym wynagrodzeniem sprzedawcy

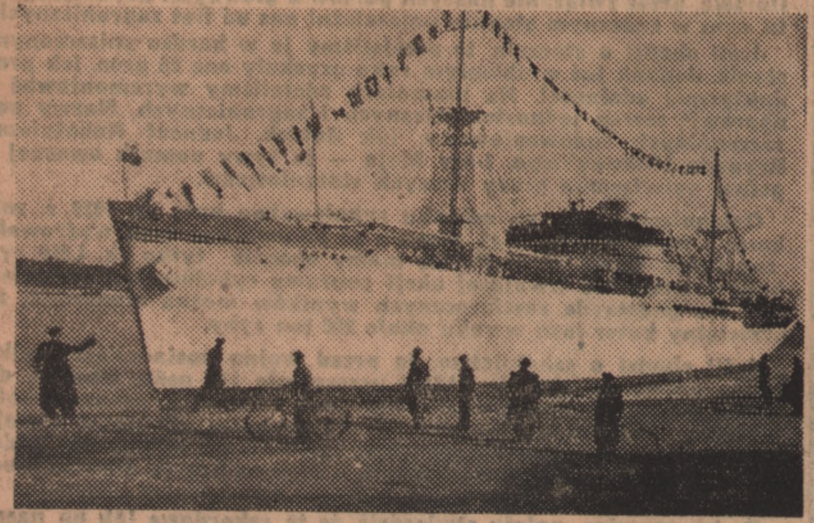
Wydanie B.

Prenumerata poczt. zł 120
przez roznosiciela zł 130

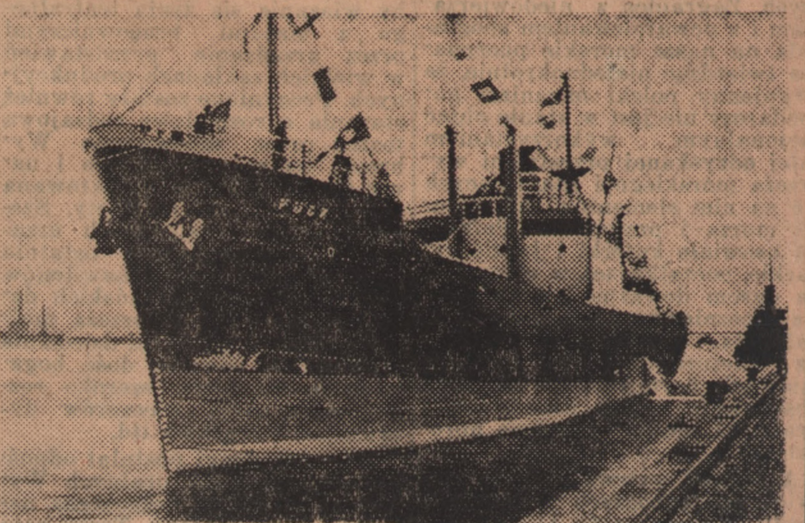
ILUSTROWANY KURIER POLSKI

Rok V | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42 Naczelny redaktor 19-07 Sekretariat redakcji przyjmuje od godz. 10 — 12 | Poniedziałek, dnia 27 czerwca 1949 r. | Konto PKO „Zryw" nr VI-135 PKO IKP nr VI-140 Konto żyrowe nr 5622 w Narodowym Banku Polskim oddz. w Bydgoszczy | Nr 174

Rosną nasze siły NA MORZU!







Powojenna zmiana struktury gospodarczej naszego kraju pociąga za sobą konieczność zwiększenia naszego eksportu i importu. Z tymi problemami łączy się ściśle zagadnienie floty handlowej. wybrzeże i porty bowiem, to zaledwie d o j ś c i e do morza, w y j ś c i e na morze natomiast uzyskuje się przez własną flotę handlowa Na zdjęciu 3 jednostki Polskiej Floty Handlowej.

Foto - Komorowski, Sopot

Przed Kongresem Światowej Federacji Związków Zawodowych

Przed wyjazdem na IV Kongres Światowej Federacji Związków Zawodowych którego obrady rozpoczną się 29 czerwca br. w Mediolanie, sekretarz generalny ŚFZZ Saillant udzielił wywiadu prasowego, w którym naświetlił cele i perspektywy Kongresu.

Saillant podkreślił, że aktywność związków zawodowych wzrosła znacznie na całym świecie.

Na Kongres mają przybyć delegacje z około 50 krajów i terytoriów wszystkich części świata. Jak dotąd rząd włoski nie czyni trudności z udzieleniem wiz delegatom z wyjątkiem deleg. chińskich, w sprawie których toczą się pertraktacje. Amerykańskie władze okupacyjne czynią trudności delegatom Japonii.

Posłanka Kłuszyńska przodownicą pracy

PODCZAS dyskusji na komisji skarbowo-budżetowej min. Dąbrowski, omawiając znaczenie i celowość walki z alkoholizmem podniósł wielkie na tym polu zasługi posłanki Doroty Kłuszyńskiej.

W uznaniu osiągniętych wyników pracy dla dobra Polski przyznano posłance Kłuszyńskiej tytuł przodownicy pracy i wręczono jej książeczkę PKO — przodowników pracy z symboliczną sumą 100 zł oszczędności.

Posłanka Kłuszyńska jest członkiem Zw. Dziennikarzy R. P. i od 42 lat pełni zaszczytnie swe funkcje zawodowe.

Tsaldaris premierem

Król Paweł grecki powierzył misję utworzenia nowego gabinetu dotychczasowemu wicepremierowi i ministrowi spraw zagranicznych Tsaldarisowi.

Pomorze - Dolny Śląsk 9:7

W międzyokręgowym meczu pięściarskim Pomorze pokonało reprezentację Dolnego Śląska w stosunku 9:7.

Szczegóły podamy jutro.

Uchwała Rady Państwa i Rady Ministrów

8 miliardów zł na poprawę bytu mas pracujących

Rada Państwa na posiedzeniu w dniu 22 czerwca rb, odbytym pod przewodnictwem Prezydenta R. P. w obecności premiera Cyrankiewicza i ministrów: Spychalskiego Wolskiego i Jędrychowskiego, postanowiła kontynuującpodjętą w ub. roku akcję poprawy komunalnych warunków bytu klasy robotniczej, przeznaczyć z Samorządowego Funduszu Wyrównawczego na rok 1949 dalszą sumę 2 miliardów zł na potrzeby zaniedbanych osiedli i dzielnic robotniczych.

Dotacja ta może być wykorzystana wyłącznie na wydatki związane bezpośrednio z polepszeniem warunków bytu klasy robotniczej.

Jednym z głównych celów, na jakie może być wykorzystana 2-miliardowa suma, jest remont domów, znajdujących się w gospodarce samorządowej i państwowej, zamieszkanych przez robotków. Następnie dotacje mogą być przeznaczone na budowę w dzielnicach robotniczych urządzeń sanitarnych, oświetlenia ulic, osuszanie gruntów w osiedlach robotniczych na budowę nowych zieleńców, rozszerzanie sieci kanalizacyjnych oraz na pomoc przy zakładaniu w dzielnicach robotniczych żłóbków, ogródków jordanowskich stacji opieki nad matką i dzieckiem i punktów sanitarnych.

Dotacje będą udzielane tylko tym gminom które w pełni wykorzystały na poprawę warunków bytu klasy robotniczej środki finansowe, uzyskane z oszczędności w budżetach samorządu oraz lokalne fundusze FGM, a przy tym dysponują odpowiednimi siłami, aby przewidziane zamierzenia wykonać w ciągu roku bież.

Prezydia zainteresowanych Rad Narodowych powołały nadzwyczajne komisje, których celem będzie stały i bezpośredni nadzór właściwego użycia dotacji oraz kordynacji ogólnej akcji poprawy warunków bytu klasy robotniczej, na swoim terenie, poprzez właściwy wybór obiektów oraz celowe, racjonalne i oszczędne wydatkowanie przyznanych sum.

Na tym samym posiedzeniu Rada Państwa zleciła Zarządowi Gospodarki Mieszkaniowej, ażeby środki funduszu centralnego FGM przewidziane w r. b. na sumę 1.500 milionów zł zostały rozdzielone stosowanie do natężenia potrzeb głównie na okręgi m. Warszawy, m. Łodzi, okręg przemysłowy Śląska, okręg przemysłowo-portowy gdański i m. Wrocław.

Równocześnie Rada Państwa i Rada Ministrów podjęły łączną uchwałę w sprawie rozszerzenia i utrwalenia systemu oszczędzania w gospodarce samorządu oraz rozdysponowania zaoszczędzonych w r. b. budżetach samorządowych sum.

Uchwała ta swierdza, że tymczasowy preliminarz oszczędności jakie winny być osiągnięte w gospodarce samorządu w roku 1949, nie wyczerpuje istniejących możliwości i powinien być znacznie rozszerzony. Rada Państwa i Rada Ministrów podkreślają przy tym, że oszczędności te nie mogą być uzyskiwane przez niewykonanie lub niedostateczne wykonanie zadań ustalonych budżetem.

Uzyskane z oszczędności w budżetach miast wolne środki finansowe, po urealnieniu środków własnych w ramach zatwierdzonego planu inwestycyjnego, należy przede wszystkim przeznaczyć na celowe wydatki, związane z poprawą komunalnych warunków klasy robotniczej.

Uchwały Rady Państwa i Rady Ministrów podkreślają, że w akcji poprawy komunalnych warunków bytu klasy robotniczej należy na jak najszerszą skalę skorzystać z inicjatywy bezpośrednio zainteresowanych, w postaci czy to dobrowolnych świadczeń z ich strony w formie robocizny, czy też dostarczania materiałów, środków przewozowych itp.

Ogółem uchwały Rady Państwa i Rządu przeznaczają na polepszenie warunków bytu klasy robotniczej w roku 1949, poza sumami jakie uzyskane będą z oszczędności w gospodarce samorządowej 2 miliardy zł z Samorządowego Funduszu Wyrównawczego, półtora miliarda zł z Planu Inwestycyjnego, 3 miliardy zł z funduszów lokalnych FGM i z centralnego FGM półtora miliarda złotych.

Dla nadzorowania i koordynacji prac w ramach wszystkich przyznanych sum na poprawę komunalnych warunków bytu klasy robotniczej Rada Państwa i Rada Ministrów powołały nadzwyczajną komisję do spraw polepszenia komunalnych warunków bytu klasy robotniczej w składzie: przewodniczący — Aleksander Zawadzki, członek Rady Państwa, przewodniczący CRZZ oraz członkowie — minister budownictwa Marian Spychalski, minister administracji publicznej Władysław Wolski, zastępca przewodniczącego PKPG Stefan Jędrychowski i szef kancelarii Rady Państwa minister Kazimierz Mijal.

Wmurowano akt erekcyjny pod Kolumnę Zygmunta

W DNIU 25 bm. odbyła się w Warszawie uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego pod Kolumnę Zygmunta. Na uroczystość przybyli: min. Rabanowski, komisarz odbudowy Warszawy wicemin. Piotrowski, przewodniczący SRN dr Zaruk-Michalski i prezydent Warszawy — Tołwiński. Aktu wmurowania dokonał wiceminister Golański.

Uroczyste odsłonięcie Kolumny Zygmunta nastąpi w dzień „Święta Odrodzenia" — 22 lipca br.

Zmarła ostatnia krewna Tadeusza Kościuszki

W KRAKOWIE odbył się pogrzeb ostatniej krewnej Tadeusza Kościuszki — Teresy Ratomskiej, która zmarła w 90 roku życia.

Na pogrzeb przybyli liczni mieszkańcy Krakowa, delegacje młodzieży szkolnej oraz przedstawiciele miasta z prezydentem dr Dobrowolskim.

Nad grobem przemówienie wygłosił prezydent miasta oraz ks. ppłk. Weryński.

Na trumnie złożono liczne wieńce.

6-ty dzień procesu Doboszyńskiego

Rewelacyjne zeznania świadka majora Nowińskiego

Cały szósty dzień rozprawy przeciwko Adamowi Doboszyńskiemu wypełniły zeznania świadka majora Tadeusza Nowińskiego, przedwojennego oficera II Oddziału Sztabu Głównego i jednego z organizatorów wywiadu w armii gen. Sikorskiego.

Powołany dla wykazania, dlaczego II Oddział nie zdemaskował szpiegowskiej roboty Doboszyńskiego — świadek przedstawił w obszernym i szczegółowym wywodzie stosunki, panujące w przeżartym infiltracją niemiecką, przedwojennym wywiadzie polskim. II Oddział opanowany był przez faszystowsko - sanacyjną klikę piłsudczyków, związanych jeszcze od czasów pierwszej wojny światowej z ówczesnym wywiadem austriackim, a później niemieckim. W tym stanie rzeczy przenikanie wywiadu niemieckiego do II Oddziału było niezwykle ułatwione i co więcej, inspiratorzy polityki II Oddziału paraliżowali zdolność obronną państwa w przełomowym dla Polski okresie przedwrześniowym. Umożliwiło to również zatuszowanie szeregu afer szpiegowskich na rzecz Niemiec.

Szczegóły sprawozdania z szóstego dnia procesu zamieścimy w numerze jutrzejszym.

Podwójny front EKSPANSJI MORSKIEJ

Napisał: Mgr. Kazimierz Zagórny



Gdynia, w czerwcu.

W 1945 roku, w początkach naszej pracy morskiej, gdy hasło odbudowy było naczelnym postulatem Wybrzeża, a stosy gruzowisk wyrastały — zdawałoby się — ponad poziom naszych możliwości i sił — wiele było zwątpienia i pesymizmu, jeśli chodzi o dźwignięcie zdewastowanego przez wojnę aparatu pracy morskiej do twórczego działania. Byli tacy, którzy nie dowierzali własnym siłom i entuzjazmowi polskich rąk roboczych. Zagranica z niedowierzaniem i z powątpiewaniem spoglądała na nasze morskie poczynania twierdząc niejednokrotnie, że powojenny polski organizm gospodarczy nie jest w stanie objąć racjonalnym wykorzystaniem całej odzyskanej przestrzeni wybrzeża morskiego i znajdujących się na nim elementów ekspolatacji morza i przymorza. Patrząc na osowiałe kuterki i łodzie rybackie, początkujace w połowach, na ogrom dewastacji w przemyśle stoczniowym, na zniszczone nabrzeża, chłodnie i magazyny, na zdezorganizowane życie w miastach portowych — niejeden obserwator snuł dla polskiej pracy na morzu najgorsze horoskopy.

A jednak wytrwała praca polskich rąk roboczych i polskiej myśli, determinacja i głębokie uświadomienie obywatelskie miejscowego świata pracowniczego doprowadziły w szybkim czasie zagadnienie odbudowy do rozwiązania. I nie tylko problem odbudowy: puszczono w ruch tak nowe w naszym życiu gospodarczym elementy produkcyjne, jak przemysł stoczniowy który przecież — zdaniem krytyków — nie może istnieć bez wieloletniej, wiekowej tradycji całych pokoleń w zdobywaniu fachowości i doświadczenia w tej dziedzinie. Po czterech latach pracy na morzu i przymorzu wszystkie dziedziny pracy morskiej zostały nie tylko opanowane, ale często pogłębione i bardziej przystosowane do nowych warunków ustrojowych. Cyfry obrotów portowych, dawniej publikowane, jako wyraz stopniowego opanowywania tego trudnego terenu pracy przez polskiego robotnika portowego i inteligenta — dziś już nie stanowią dla nas źródła emocji. Wiemy: porty już dawno osiagnęły taki poziom organizacyjno-techniczny, że postęp w ich obrotach jest zjawiskiem normalnym. Tak więc, oczywistą jest rzeczą dla każdego obserwatora tych zjawisk, że wkroczyliśmy w erę systematycznego wzrostu efektów naszej gospodarki morskiej, której zręby fundamentalne zostały odpowidnio i z należytą mocą zacementowane.

Jednakże — chociaż porty służą wymianie handlowej, a wymiana wzmożeniu potencjału wyłącznie gospodarczego — byłoby wielkim błedem pozwalać na traktowanie „po macoszemu" zagadnień kulturalnych tego regionu, które to zagadnienia nie stanowią wprawdzie o cyfrach obrotów portowych, ale o rzeczy równie ważnej: o postawie psychicznej ludzi morza, a poprzez nich — o nastawieniu całego społeczeństwa polskiego.

Na ogół trzeba stwierdzić, że o sprawach tych mało się mówi i pisze i traktowane są one jako drugorzędne, względnie takie, które się na drodze ewolucji same uregulują. A tymczasem — sprawa posiada w swej istocie wielkie znaczenie, zwłaszcza, że w ocenie obu frontów ekspansji morskiej: gospodarczego i kulturalnego — widoczna jest preponderancja pierwszego, i znaznaczająca się dysproporcja między osiągnięciami na jednym i na drugim terenie naszej pracy.

W zagadnieniach kulturalnych Wybrzeża należy wyodrębnić dwa zasadnicze kierunki: jeden —o nastawieniu regionalnym i lokalnym, oraz drugi — ogólnokrajowy. Z jednej strony — jak w każdym innym regionie — zrozumiałym dążeniem jest podnoszenie standartu kulturalnego mieszkańców jako codziennych konsumentów wytworów kultury, z drugiej jednak, mamy w przeciwieństwie do wszystkich innych regionów kraju jeszcze jedne szczególne zadanie do wypełnienia: odegrać musimy rolę zasadniczej bazy pierwiastkowej w dziedzinie kultury morskiej, bazy, promieniującej na cały kraj.

Z punktu widzenia pierwszego postulatu każdy rok przynosi ludności pracującej Wybrzeża nowe osiągnięcia organizacyjne. Rozbudowane zostało życie teatralne i chociaż repertuarowo nie zawsze trafia do przekonania mieszkańcom Wybrzeża, to jednak wykazuje wyraźny rozwój artystyczny i organizacyjny. Dowodem tego ostatniego jest choćby wiazanie się życia teatralnego z masami pracowniczymi przez urządzanie przedstawień w wielkich zakładach produkcyjnych. Poczynione zostały również starania o rozbudowę rodzajową teatru przez zapewnienie Wybrzeżu teatru muzycznego i nawet Opery, która zaprojektowana jest zupełnie nie na żarty. Szereg wystaw plastycznych urządzanych rok rocznie, a ostatnio przy wykorzystaniu pawilonów Międzyn. Targów Gdańskich daje mieszkańcom Wybrzeża możność wyżycia sie w tej dziedzinie sztuki. Jest również dość bogate życie muzyczne, szeroko rozbudowana akcja wieczorów dyskusyjno-literackich itd.

Jednakże drugi postulat odnośnie zagadnień kulturalnych Wybrzeża nie został dotychczas należycie uwzględniony. Teren nasz nie zaczął być wielkim ogniskiem kultury morskiej i pierwszym laboratorium pierwiastków tak bardzo potrzebnych psychice obywatela w państwie morskim. Skądże jeśli nie z Wybrzeża winien przebiegać we wszystkie strony kraju ożywczy nurt „wiatru od morze", przedstawiający zainteresowania i psychikę mieszkańców w kierunku potrzeb eskpansji morskiej? Gdzież jeśli nie na Wybrzeżu winny powstawać szeregi całe twórców i pisarzy morskich, którzyby w dziełach swoich otrzaskiwali umysłowość współczesnego Polaka z problematyką morską i z życiem morskim? Gdzie jeśli nie tu winna być sztabowa baza wielkiej akcji, świadomej i planowanej, systematycznej i obliczonej na sięganie aż do przyszłych pokoleń — którąby była prowadzona równolegle do akcji przestawiającej gospodarkę narodową z rolno-przemysłowej na rolno-przemysłowo-morską?

Najpobieżniejszy rzut oka na nasz rynek wydawniczy udowodni, że w tej dziedzinie nie jest dobrze. I to zarówno w dziale książkowym, jak i prasowym (niedostateczna ilość czasopism morskich i ich słaby ogólny nakład, nie przekraczający łącznie 100.000 egzemplarzy). Nawet dziedzina naukowych publikacji nie została należycie opanowana przez Instytut Bałtycki, obracający się nieprzerwanie w tym samym kręgu osób, tematów i orentacji publicystycznej. Ponadto, czy tak wielkiej ilości wielkich narad gospodarczych, które się odbywają periodycznie na Wybrzeżu nie należałoby przeciwstawić chociaż jednej, raz do roku organizowanej równie wielkiej naradzie morsko-kulturalnej? Albo czyż nie jest to dowodem szalonej inercji naszej w tym zakresie, jeśli do dnia dzisiejszego, a więc przez cztery lata pracy kulturalnej na Wybrzeżu nie zdobyliśmy się na ani jedno pismo literackie?

Możnaby mnożyć i mnożyć przykłady. Ograniczmy się do tych kilku, artykuł ten ma bowiem na celu ogólne tylko zarysowanie problemu. Celem tego jest postawienie tezy, że dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek należy zająć umocnione pozycje na froncie kulturalnym Wybrzeża, a tym samym na froncie kultury morskiej w całym kraju. Z rozwojem morskiej gospodarki winny być rozbudowane bazy morskiej kultury. Bo front kulturalny w sprawach morskich nie jest na pewno mniej ważny od gospodarczego. Korektura nastawień ideologicznych społeczeństwa, przesiąkłego w ubiegłych wiekach mentalnością pracy lądowej jest kategorycznym warunkiem powodzenia naszych zamierzeń eskpansywnych na odcinku pozytywów gospodarczych.

Walka na obu frontach musi trwać nieprzerwanie i równolegle. Tylko równoległe traktowanie obu tych — zdawałoby się niezależnych od siebie — dziedzin życia, dać może w przyszłości rezultaty, których kraj oczekuje.

Rekordziści Bałtyku



Gdynia, w czerwcu.

10 czerwca szyprowie Szomborg z Helu i Kreft z Rewy przekroczyli roczny plan połowów ryby — ustalony przez komisje państwowe dla każdego kutra. Tym samym dorzucili oni do sławy Wybrzeża nowy upominek: po 260 ton ryby złowionej w niespełna pół roku a więc ilość będącą jedynym do tego czasu osiągnięciem na całym Wybrzeżu od Fromborka do Szczecina w dziedzinie połowów bałtyckich.

Ten rekord pracy i współzawodnictwa nie przyszedł łatwo.



Rybak Kreft z Rewy

Zwycięskie kutry Hel-51 i Gdy-33 wyjeżdżały o świcie na połowy, a rybacy nie dojadali i nie dosypiali przez ostatnie dwa tygodnie, starając się jedni drugich pokonać w szlachetnej rywalizacji. Los przesądził wynik na korzyść załóg obydwu kutrów, gdyż w jednym dniu przekroczyły one plan połowów.

Augustyn Kreft jest szyprem kutra państwowego. Pochodzi on podobnie jak cała załoga kutra Gdy-33 z Rewy — małej i ubogiej osady rybackiej położonej obok znanych miejscowości letniskowych Karwi i Jastrzębiej Góry. Przed wojną był rybakiem łódkowym i dopiero państwo ludowe umożliwiło mu awans, dając pracę na wielkim stalowym kutrze wyprodukowanym w krajowej stoczni. Kreft swoim zwycięstwem przekreślił złośliwe i uparte dowodzenia, jakoby biedny rybak łódkowy nie dorósł do pracy na pełnomorskim kutrze i do stanowiska szypra. Okazało się, że łódkowy rybak z Rewy, przeszkolony na kursach, a przy tym pracowity i pilny owiany duchem współzawodnictwa może być nie tylko dobrym rybakiem ale jednym z najlepszych szyprów bałtyckich.

Szomborg z Helu ma za sobą duże doświadczenie na morzu. Inaczej niż Kreft. Szyper ten już przed wojną brał udział w wyprawach rybackich na Morze Północne i Skagerak. On także walczył uparcie o pierwsze miejsce i tytuł najlepszego szypra na Wybrzeżu. Z pewnością dużą rolę odegrała tu ambicja Szomborga ale głównych źródeł współzawodnictwa i wzmożenia połowów należy szukać w ostatnich uchwałach rządu w sprawie pomocy dla rybołówstwa. Ulgi podatkowe zachęciły prywatnych rybaków do liczniejszych wyjazdów na morze i tym samym znacznie wzrosła ilość złowionej ryby.

Współzawodnictwo rozwija się dalej. Ilość połowów wzrasta, a przez to wzrasta zamożność kraju. Rekordzistów morza — rybaków z Helu i Rewy podziwia cały kraj! (P)

Cyfry optymizmu

naszej polityki morskiej

Bydgoszcz, w czerwcu



Minęły 4 lata od chwili odzyskania piastowskiego Wybrzeża. Ileśmy w tym czasie dzięki właściwej polityce morskiej potrafili osiągnąć, niech świadczą fakty i cyfry — które są cyframi optymizmu.

Najpilniejszą sprawą w trudnym okresie odbudowy były porty, w których dziś koncentruje się proces odbudowy gospodarczej. Jednym z zasadniczych zadań, to konsekwentne dążenie do tworzenia z dwóch odrębnych, konkurujących dawniej z sobą portów Gdyni i Gdańska — jednego zespołu portowego. Obecnie zespół ten wysunął się pod względem obrotów na trzecie miejsce w Europie, za Antwerpią i Rotterdamem i pierwsze na Bałtyku, przeładowując w ub. roku 12,7 miliona ton towarów. Zespół Szczecin-Świnoujście, przed wojną zamierający — dziś stał się wielkim portem. Oddanie Czechosłowacji wolnej strefy w porcie pozwoli na kierowanie czechosłowackiego importu morskiego przez Szczecin, a nie jak dotychczas — przez Hamburg. Zgodnie z naszą polityką morską nastąpiło także ożywienie Wybrzeża między Gdańskiem a Szczecinem. W krótkim czasie uruchomiliśmy szereg mniejszych, martwych dotychczas portów.

Flota nasza według opracowanego przez Ministerstwo Żeglugi planu rozwoju zapewni naszemu handlowi podstawową żeglugę liniową, przez związanie naszych portów z głównymi portami świata, oraz w znacznym stopniu uniezależni nas od flot zagranicznych.

Jeśli chodzi o stocznie, to przejęliśmy je w bardzo zniszczonym stanie. Jednak już w ubiegłym roku uzyskały one 60 proc. ich produktywnej zdolności. Na stoczniach zdołaliśmy wyremontować i naprawić szereg jednostek własnych i zagranicznych. Nazwy poszczególnych rudowęglowców, jak Sołdek, Jedność Robotnicza, Brygada Makowskiego, 1-szy Maja — to żywy pomnik owocnej i pełnej poświęcenia pracy naszych stoczniowców.

Osiągnięcia nasze na odcinku rybołówstwa były do 1939 r. znikome i wiele milionów zł, płacone za przywożone ryby wędrowało zagranicę. Mimo, iż w Polsce mamy obecnie tylko ok. 4.000 rybaków, znaczenie trwającej akcji poprawy rybołówstwa jest wielkie. Na podstawie zeszłorocznych wyników można stwierdzić, że przeciętny kuter łowi w roku około 200 ton ryby.

Jeśli chodzi o szkolnictwo, to przed wojną posiadaliśmy tylko jedną szkołę morską, do której uczęszczało 110 osób. Obecnie do Szkół Morskich chodzi około 1500 osób. Również wyższe szkoły kształcą specjalistów morskich. Na Politechnice Gdańskiej istnieje Wydział Budownictwa Okrętowego, kształcącego inżynierów budowy kadłubów i maszyn okrętowych, a Wyższa Szkoła Handlu Morskiego w Sopocie kształci pracowników administracji morskiej.

Podsumowując, należy stwierdzić, że te rekordowe jak na nasze warunki osiągnięcia stały się możliwe dzięki planowej gospodarce, dzięki celowo kierowanej i wykorzystanej współpracy Wybrzeża i zaplecza, dzięki wielkiemu entuzjazmowi, jaki wykazują kadry naszych pracowników na morzu i Wybrzeżu. (dr)

FELIETON KULTURALNY

Janina Krausowa

Ostatni pocałunek Marcina Opitiusa

SOPOT, w czerwcu

Pochodził z Dolnego Śląska. Tutaj w Bolesławicach koło Jeleniej Góry urodził się jako syn najbogatszego w miasteczku rzeźnika, w wieczór wigilijny 1597 roku. Na chrzcie świętym dano mu imię Marcin, a sam już, dorósłszy tylko wczesnych lat młodzieńczych, nazwisko swe, bardzo z mieszczańska brzmiące Opic, zlatynizował renesansową modą Opitius.

Studiował prawo i nauki humanistyczne na uniwersytetach w Gdańsku, Heidelbergu i Frankfurcie. W czasie pełnych zamętu wydarzeń wojny trzydziestoletniej poznał dokładnie całe Niemcy, Holandię, Jutlandię, Siedmiogród.

Znali go poeci i miłośnicy studiów literackich jako wodza poetyckiej „szkoły śląskiej" i uznawali go, tłumacza Sofoklesa i Seneki, za odnowiciela poezji niemieckiej.

Zwierzchnicy państw i wodzowie armii posługiwali się nim jako niezmiernie zręcznym posłem w półoficjalnych i całkiem nieoficjalnych misjach politycznych. Głowy koronowane złotem opłacały jego okolicznościowe pieśni, uświetniające ważne wydarzenia na królewskich dworach.

W roku 1635 Marcin Opitius, będący u szczytu swej kariery życiowej, zamieszkał na stałe w Gdańsku i znalazł tu godne siebie ramy.

„Boskich i ziemskich natchnień [cudem
Rozbłysnął nieraz gród pieszczony,
Drżała w nim hymnów święta nuta.
Miał mistrzów pióra, pędzla, [dłuta

— mówi poeta o Gdańsku, przypominając zarazem, że tu

I Marcin Opic zmiękczał z trudem
Teutońskiej liry twarde tony".

Tłumacz Sofoklesa i Seneki, odnowiciel poezji niemieckiej, Marcin Opitius mieszkał w Gdańsku w latach od 1635 do 1639 to jest do chwili śmierci, w dniu 20. VIII. 1639 roku. W ostatnim tym okresie swego bujnego, krótkiego życia Opitius zajmował stanowisko nadwornego historyka króla Polski Władysława IV. Czas ten, a zwłaszcza jego tragiczny finał, to najciekawsza chyba przygoda mistrza Marcina.

Władysław IV wiedział, co robi, gdy za fantastycznie jak na owe czasy wysoką cenę angażował Opitiusa na swego gdańskiego dziejopisa.

W planach morskich Władysława IV rok 1635, data przyjazdu Marcina Opitiusa do Gdańska, jest punktem przełomowym. Rozejm ze Szwecją się skończył i nowa wojna o tron Szwecji dla dynastii Wazów wisiała na włosku. Król Władysław potrafił przekonać swych poddanych że umocnienie Polski nad morzem, budowa polskiego portu, niezależnego od Gdańska, ufundowanie własnej armady — to warunek przyszłego rozwoju całego kraju. Wiekopomne decyzje zapadły. Władysław IV sam wyruszył do Gdańska, żeby tu osobiście dozorować początku robót.

Pod przewodnictwem starosty kościerskiego Gerarda Denhoffa zaczęła się działalność Komisji Okrętów Królewskich. Czyny tych wybitnych pionierów polskiej orientacji bałtyckiej miał sumiennie notować Marcin Opitius.

Wielkie wypadki na arenie dziejowej wpływają niejednokrotnie decydująco choć jakby nieoczekiwanie na losy zwykłych ludzi. Katastrofa morskiej polityki Władysława IV stała się równoznacznie wyrokiem śmierci na jej historyka.

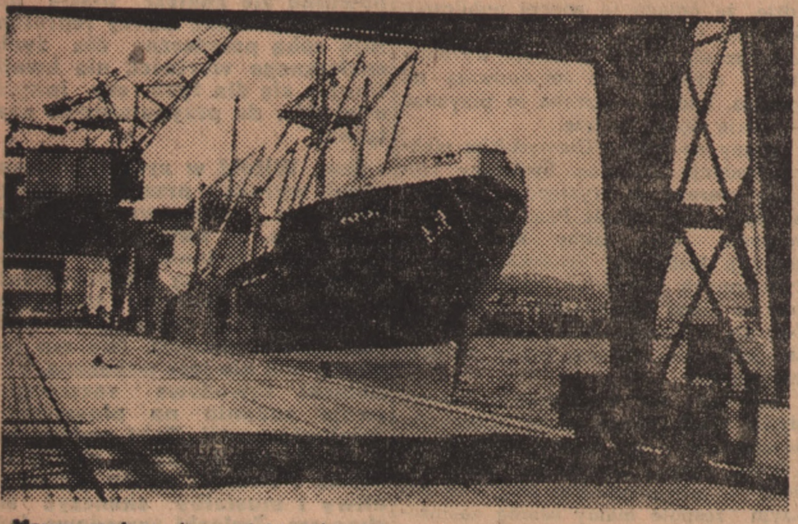
Odmowa podatków na budowę portów i armady oraz pospieszne zawarcie niekorzystnego pokoju ze Szwecją w Sztumskiej Wsi — były najszczęśliwszym wydarzeniem dla Niemców, rywalizujących z Polską o serce Gdańska, pragnących odsunięcia Polski, od Bałtyku. Historiografa morskiej polityki Rzeczypospolitej, którego pióro wiele dla tej polityki według myśli królewskiej mogło zrobić, należało usunąć z Gdańska na inny mniej dla Niemców niebezpieczny teren.

Niestety, okazało się, że Marcina Opitiusa z Gdańska nie łatwo było usunąć, a mógł się okazać niewygodny.

Równocześnie więc z upadkiem ambitnych planów króla Władysława zapadł wyrok na jego dziejopi-

Rosną nasze siły na morzu

NOWE JEDNOSTKI floty morskiej



Nowy motorowiec polski m/s „Mazury" zasilił tonaż naszej floty handowej.
Foto: K. Komorowski, Sopot

Gdynia, w czerwcu.

Plan sześcioletni przewiduje rozbudowę polskiej floty handlowej do roku 1956 do 600 tys. TDW. Część taboru pływającego zostanie zakupiona zagranicą ale większość tonażu wybudują polskie stocznie. W ostatnich kilku miesiacach nasza flota powiększyła się o nowe statki: dwa bliźniacze motorowce „Warmię" „Mazury" m/s „Czecha". s/s „Puck" i m/s „Wartę". Ten ostatni jest jednym z najpiękniejszych polskich drobnicowców, a s/s „Czech" jest drugim po „Lublinie" statkiem-chłodnią.

„Mazury" i „Warmia" — motorowce, zbudowane na zamówienie GAL-u w angielskiej stoczni Goole przystosowanym do przewozu drobnicy, mogą zabierać 1200 ton ładunku, rozwijając szybkość 11 węzłów na godzinę. Konstrukcja polegająca między innymi na umieszczeniu kabiny nawigacyjnej i pomieszczeń dla załogi na rufie pozwala na jak najekonomiczniejsze wyzyskanie miejsca na załadunek. Obydwa statki kursują na linii Gdynia — Rotterdam — Antwerpia. Kapitanem „Warmii" jest kpt. Chudzicki, a „Mazurami" dowodzi kpt. Rożnowski.

M/s „Czech" wszedł do polskiej służby na wiosnę b. roku ale wcześniej pływał już zagranicą na linii Londyn — California. Zakupiony przez GAL wozi obecnie ładunki ulegające łatwo zepsuciu jak jajka, owoce i bekony do Wielkiej Brytanii. Doskonale urządzona chłodnia o potrójnym systemie chłodzenia zdolna pomieścić 1250 ton towaru zapewnia jego świeżość przy wejściu na rynek angielski. Obok towarów „Czech" może zabrać w każdy rejs 12 pasażerów, dysponując elegancko urządzonymi kabinami i jadalnią. Tak samo dobrze prezentują się kabiny dla załogi. Statkiem dowodzi kpt. Lehr.

M/s „Warta" wyszła w pierwszą podróż do portów Ameryki Południowej 15 maja, wioząc cement i czeskie towary wysyłane tranzytem przez Polskę. „Warta" — to największy i najładniejszy drobnicowiec GAL-u — chluba i duma stoczni Gdańskiej, na której został statek ten odremontowany po podniesieniu z dna morza, gdzie spoczywał zatopiony bombami niemieckimi. Stocznia wykonała nie tylko odbudowę i remont kadłuba ładowni, wału i śruby, zmontowała silnik i mechanizmy pomocnicze, ale wykonała też meble i wyposażenie wnętrz. Statek wygląda imponująco po wyjściu ze stoczni i stanowi chlubne świadectwo dla krajowego przemysłu stoczniowego. Dzięki takim urządzeniom, jak wentylacja i centralne ogrzewanie ten wielki, o 8500 DTW drobnicowiec może pływać na każdej szerokości geograficznej, na chłodnych morzach północnych i pod zwrotnikiem. Kapitanem „Warty" jest kpt. Pacewicz.

Wreszcie ostatni — tu wyliczony — s/s „Puck" przybył do kraju w połowie maja. Posiada on nośność 1543 TDW i rozwija 12 węzłów na godz. Kursuje między Gdynią i Goteborgiem. Dodać należy, że Stocznia Gdańska buduje szereg rudowęglowców z których już cztery wodowano. (P)

...sa. Ślązak Opitius, mimo swej natchnionej teutońskiej liry, miał umrzeć, bo mógł się przecież w niejakiejś formie odezwać kiedyś za polską morską racją stanu.

Publiczną tajemnicą było, że królewski historyk wiosną i latem 1639 roku przeżywał w Gdańsku wielką a wyrokiem losu ostatnią miłość swego życia: głębokie uczucie do młodziutkiej córki burmistrza miasta, ślicznej Agaty Schroer. Jak notują sumiennie pożółkłe karty starych kronik gdańskich, zamach na Marcina Opitiusa dokonany został w tragicznym splocie z ostatnią miłością poety. Suche streszczenie szczegółów zamachu i śmierci Opitiusa brzmi jak karta z awanturniczego romansu.

W pogodne sierpniowe popołudnie ustrojony w niebieską pelerynę, ze srebrną szpadą u boku, Marcin Opitius szedł powoli ulicą Długą w towarzystwie doktora Oelhoffa, Duńczyka, starca pozostającego w służbie szwedzkiego kanclerza Oxenstierny. Zmierzając do domu burmistrza Schroera, okazałej kamienicy nad Motławą, zwanej „Domem Cyrenberga", dwaj przyjaciele rozmawiali o paru wypadkach zarazy morowej, która ku ogólnemu niepokojowi pojawiła się w Gdańsku. Opitius zdawał się lekceważyć groźną nowinę.

— Pewna cyganka w Czechach wróżyła mi przed kilkunastu laty koleje mego życia. Wszystko się dotąd sprawdziło. Nie boję się zarazy, nawet gdyby ogarnęła cały Gdańsk, bo cyganka powiedziała mi, że umrę od uścisku, — tak streszc... potem doktór Oelhoff słowa Opitiusa, wypowiedziane podczas ostatniej z nim rozmowy.

Pożegnali się przed domem burmistrza miasta. Wizyta królewskiego historyka u ślicznej Agaty i jej rodziców trwała dość długo. Zakochana brunatnowłosa panienka czule pożegnała narzeczonego na przedprożu domu w cieniu kwitnącej lipy.

I wtedy, w mgnieniu oka rozegrał się dramat. Spod drzewa wybiegł niemłody mężczyzna w zakonnym habicie, kocimi skokami dopadł dostojnego dworzanina, objął go i na ustach jego wycisnął głośny pocałunek. Uciekł szybciej, niż struchlały poeta zdążył się zorientować, zresztą na cóż zdałby się najgorliwszy pościg? Marcin Opitius widział wyraźnie, że twarz zakonnika nosiła piętno zarazy.

Morowa zaraza zabijała ofiarę w ciągu kilkunastu zaledwie godzin. „Książę poetów" spędził ten czas jak przystało na niepospolitego człowieka. Ułożył szczegółowy testament. Wezwawszy kaznodzieję z kościoła św. Piotra i Pawła pogodził się pobożnie z Bogiem. Uprosił o przyjście ukochaną i pożegnał ją przez kolorowe szyby okienne. Po raz ostatni przeczytał te ze swoich wierszy, które uważał za najdoskonalsze. Gdy czuł się coraz gorzej, kazał sobie ustroić łoże kwiatami przyniesionymi przez Agatę. Na głowę sam jeszcze włożył laurowy wieniec. Ostatnią jego troską było przekazanie cennych dokumentów historycznych królowi Władysławowi IV. Z tym umarł teatralnie jak renesansowy poeta, polskiego króla, który piórem walczył o morze dla Polski.

Stanisław Brzechwa — Zdjęcia: Konstanty Jarochowski

Ludzie, przez których ręce przechodzą bezcenne skarby kultury...

Kraków w czerwcu

— Tego chyba nie da się uratować? — pytamy mgr Irenę Bobrowską, kierowniczkę pracowni konserwatorskiej Muzeum Narodowego w Krakowie, patrząc na bardzo zniszczony obraz średniowieczny. Duże partie wyżarła wilgoć, a spod łuszczącej się farby sypie się pył próchna.

— Ależ tak, odrestaurujemy na pewno — odparła z uśmiechem p. Bobrowska. — Nawet nie sprawi nam to większych trudności. Mieliśmy już egzemplarze w stanie o wiele gorszym, które jednak udało nam się ocalić.

W dalszej rozmowie dowiadujemy się, że pracownia otrzymuje z muzeum obrazy zniszczone, wymagające restauracji i konserwacji i po wykonaniu prac zabezpieczających zwraca je do galerii. Wydaje się to bardzo proste, w rzeczywistości jest jednak inaczej. Prace restauratorskie i konserwatorskie wymagają ogromu wiedzy, studiów przygotowawczych, stage'ów muzealnych i wieloletniej praktyki. Poza tym conditio sine qua non jest ów szósty zmysł, polegający na przedziwnej sprawności umysłu i ręki, która zetlałemu malowidłu sprzed lat 500 przywróci dawną świeżość i urok, nie naruszając w niczym szczegółów kompozycyjnych ani intencji autora. Czułe i ćwiczone ręce, pełna znawstwa myśl konserwatorki, oddaje nam piękno sprzed wieków w formie czystej i nieskażonej.

Krokiem wstępnym do prac konserwacyjnych jest dokładne zbadanie obrazu. Rozpoznaje się starannie podobrazie (drzewo, płótno, jedwab, tekturę) warstwę malatury, oraz zaprawę ochronną, tj. werniks. Do badań tych używa się mikroskopów i lamp hanauowskich — trzeba stwierdzić czy nie ma grzybka, pleśni, kołatki lub kornika. Czujne oczy i precyzyjne przyrządy śledzą przebieg zniszczenia dokonanego przez czas, wilgoć klasztornych murów lub palące promienie słońca i ręce barbarzyńcy.

Po konsultacji wstępnej następuje konserwacja podobrazia. Najpierw należy wytruć pasożyty dwusiarczkiem węgla, a później wzmocnić drzewo mieszaniną gorącej parafiny z woskiem. Otworki po korniku kituje się mieszaniną kredy z klejem. Płótno wydęte nastrzykuje się przy



Średniowieczny obraz jest bardzo zniszczony i zdawałoby się, że nic go już nie uratuje...

pomocy rozpylacza półprocentowym rozczynem kleju kostnego, partie podarte podkleja się płótnem pomocniczym. Tekturę zbutwiałą wzmacnia się spoiwami tłustymi, a odmiennie znów postępuje się z podobraziem miedzianym, ołowianym, żelaznym, srebrnym z rdzenia drzewnego, rogu, skóry, kości, szkła, porcelany, kamionki, marmuru, miki, cegły, kafli, wapna, gipsu itp.

Po konserwacji podobrazia przychodzi kolej na malowidła. Jest to warstwa tworząca właściwy obraz. Narażona jest ona na silne działanie niszczące światła dziennego, gdyż niektóre barwniki ciemnieją, jeśli nie są zabezpieczone werniksem lub szarzeją pod wpływem wilgoci zasad i kwasów. Malowidła popękane, szczególnie na drewnie, konserwuje się za pomocą zastrzyków kazeinowych lub woskowych, po czym części zabezpieczone zostają sprasowane żelazkiem.

Werniks stanowiący najbliższą działaniom atmosferycznym warstwę obrazu, jest zwykle zniszczony najwięcej. Rozróżniamy różne werniksy składające się z gumy, kleju, cukru, wosku, olejów schnących lub żywicy. Czasami łączą się one bezpośrednio z samą warstwą malatury, stanowiąc jej pogłębienie i wykończenie — mamy wówczas do czynienia z tzw. laserunkiem. Regeneracja werniksu jest poważnym zagadnieniem, wymagającym dużego znawstwa i może być dokonana przez naświetlenie słoneczne lub lampę kwarcową wzgl. naparzanie oparami alkoholu. W wypadku, gdy stary werniks jest zupełnie zniszczony, zakłada się nowy.

Ubytki malatury zapełnia się kitem dla wyrównania, po czym odbywa się tzw. punktowanie, czyli dopełnianie bardzo małych partii zniszczenia. Większych partii rekonstruować nie wolno, zaciąga się je kolorami neutralnymi bez odtwarzania treści obrazu. Tak więc czystość kompozycji sprzed kilkuset lat pozostaje niczym nienaruszona i zachowuje swą treść, technikę i kolorystykę. Każde ze starych płócien czy współczesnych dzieł sztuki przedstawia kolosalną wartość pieniężną, oraz posiada nie dające się ująć cyfrowo znaczenie dla kultury narodowej. Wreszcie stanowi kapitalne źródło dokumentarne do badań nad życiem wieków minionych.

Czy pracownia krakowska jest do spełnienia zadań należycie przygotowana i wyposażona? I tak i nie. Bo choć wiedza fachowa nielicznych pracowników nie ustępuje wiedzy fachowców Londynu czy Paryża, to jednak środki materialne stojące do ich dyspozycji są za szczupłe. Brak pomieszczeń i sił pracowniczych, brak funduszów, sprzętów, narzędzi, instrumentów i materiałów konserwacyjnych. Bo właściwie cała pracownia konserwatorska malarstwa i rzeźby to pani Bobrowska i stolarz-artysta p. Bielasz, którzy ledwo mieszczą się w dwóch małych pokoikach w Sukiennicach. *A prac konserwatorskich jest na sto lat z górą. Kto to wykona i kiedy?* I czy zniszczone dzieła sztuki przy swym bardzo sędziwym wieku zechcą jeszcze poczekać sto lat bez życzliwej pomocy konserwatorskiej?

Sprawa dalsza, to pobory tych nielicznych polskich fachowców. Ludzie o głębokiej wiedzy, wieloletnich studiach i stage'u zagranicznym w muzeach Rzymu, Florencji, Wiednia i Paryża, ludzie, przez których ręce przechodzą bezcenne skarby kultury

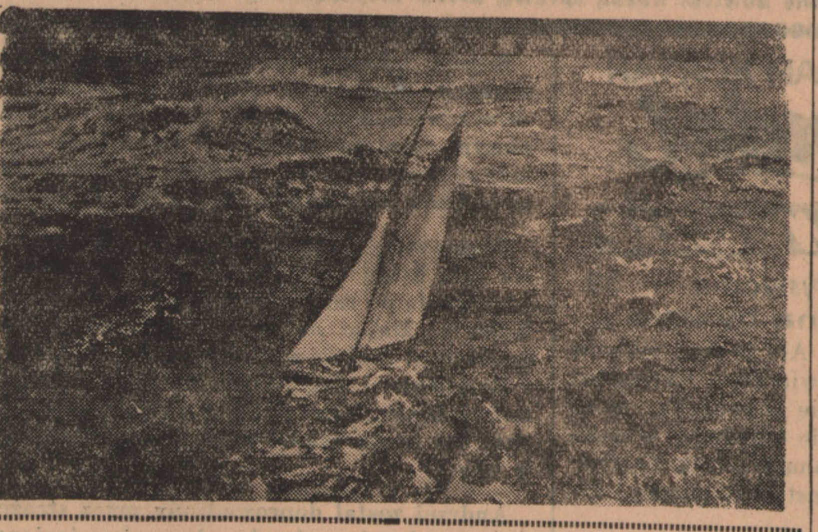


...ale zastrzyk kleju kazeinowego wzmacnia odstającą malaturę...



...a przyprasowanie gorącym żelazkiem łączy i utwierdza miejsca popękane z powierzchnią malowidła...

Bałtyk się gniewa...



Adam Mickiewicz

BURZA

Zdarto żagle, ster prysnął, ryk wód, szum zawiei,
Głos trwożnej gromady, pomp złowieszcze jęki —
Ostatnie liny majtkom wyrwały się z ręki —
Słońce krwawo zachodzi, z niem reszta nadziei.

Wicher z tryumfem zawył, a na mokre góry,
Wznoszące się piętrami z morskiego odmętu,
Wstąpił jeniusz śmierci i szedł do okrętu,
Jak żołnierz, szturmujący w połamane mury.

Ci leżą napół martwi, ów załamał dłonie,
Ten w objęcia przyjaciół, żegnając się, pada,
Ci modlą się przed śmiercią, aby śmierć odegnać.

Jeden podróżny siedział w milczeniu na stronie
I pomyślił: „Szczęśliwy, kto siły postrada,
Albo modlić się umie, lub ma z kim się żegnać!"



„..wreszcie po założeniu kitem miejsc zniszczonych, kierowniczka pracowni troskliwie „punktuje" stare malowidło.

europejskiej — otrzymują wynagrodzenie równe poborom maszynistki pierwszego lepszego biura. Niewspółmierność pomiędzy zakresem odpowiedzialności a wynagrodzeniem jest rażąca.

Wreszcie trzeba stwierdzić, że tych pracowni konserwatorskich jest w Polsce absolutnie za mało: dwie krakowskie (Muzeum Narodowego i wawelska) jedna w Łodzi i jedna w Tarnowie. Jak na państwo z 22-milionową ludnością i tysiącletnią historią nie możemy się pochwalić zbytnimi osiągnięciami ani w dziele ratowania zniszczonych skarbów kultury. Podobno mają być utworzone jeszcze pracownie konserwatorskie w Bytomiu i Wrocławiu, ale jest to dość nieokreślone w czasie. No, a Poznań, Gdańsk, Szczecin, Lublin czy Rzeszów? Są tam przerażające rejestry ginących skarbów naszej kultury, które każdy miesiąc, każdy dzień zapomnienia pogrąża w nicość niebytu. Ministerstwo Kultury i Sztuki chyba zainteresuje się poruszonymi sprawami i nada im bardziej pożądany bieg.

Niech rosną porty polskie W SŁUŻBIE POKOJU

Listy ze Śląska nad Olzą

Ostatni wyjazd za Olzę...

Rozmowa z dyrektorem Kwaskowskim

Bielsko, w czerwcu

Dyrektora Kwaskowskiego spotykam na moście granicznym w Cieszynie. Załatwia formalności celne, związane z przetransportowaniem teatralnego bagażu do Czeskiego Cieszyna, gdzie na drodze wymiany z czechosłowackim „divadlem" wystawia „Strzały na ulicy Długiej", Świerszczyńskiej.

Ponieważ odprawa trwa dość długo znajdujemy chwilę czasu, aby usiąść na ławeczce nad Olzą i porozmawiać. W roku bieżącym upływa pięć lat od momentu kiedy przybyliśmy do Cieszyna z naszym teatrem — wspomina dyrektor Kwaskowski rok 1945. Była nas nieliczna grupka: 12 artystów i 3 techników. Pamiętam — szuka w myśli wspomnień mój rozmówca — co to był za moment kiedy znowu ze sceny teatru cieszyńskiego padło słowo polskie. Wystawiliśmy wtedy komedię Fredry „Pan Jowialski". W roku tym daliśmy w Bielsku i Cieszynie 17 premier. Widzów mieliśmy w tym czasie w Cieszynie 84 tysięce. W następnym roku mieliśmy, przy tej samej ilości premier, 115 tysięcy widzów.

— A jak było z tą wymianą polsko-czechosłowacką? — dopytuję.

Jeszcze przed podpisaniem umowy kulturalnej polsko-czechosłowackiej nawiązaliśmy kontakt z czechosłowackim „Tesinskim Divadlem" z Czeskiego Cieszyna. Na skutek jednak różnych trudności kontakt ten nie był trwały. W roku 1946 daliśmy „Balladynę" na Czeskim Śląsku Cieszyńskim. Czesi grali w tym samym czasie w Polskim Cieszynie operetkę O. Nedbala — „Polska krew". Lata 1947/48, to okres przerwy w tej wymianie. Byliśmy po prostu zawaleni pracą. W roku bieżącym wyjeżdzaliśmy już z „Zemstą" Fredry do Karwiny, a obecnie jedziemy ze sztuką Świerszczyńskiej do Trzyńca i Czeskiego Cieszyna. Zawsze się cieszę bardzo ilekroć jadę na Czeski Śląsk Cieszyński. Mamy tam bardzo wdzięczną publiczność.

Ponieważ widzę, że dyrektor Kwaskowski spoziera niecierpliwie w stronę mostu, gdzie w tej chwili celnicy przystępują do oględzin jego wozu, proszę o podanie mi w skrócie telegraficznym najciekawszych wydarzeń na odcinku pięciu lat pracy „Teatru Polskiego" w Cieszynie.

— W sezonie teatralnym 1947/48 spotyka nas zaszczyt otwarcia Konkursu Szekspirowskiego. — A jak było z nagrodami? — przypomniałem. — A tak, Krassowski otrzymał nagrodę za dekorację, ja za reżyserię i za grę aktorską. W roku tym przybył do nas znakomity reżyser Edmund Wierciński. Zespół nasz dużo na tym skorzystał.

Pytam o wartościowsze pozycje repertuarowe z tego okresu. Na pierwszy ogień poszły sztuki z repertuaru klasycznego — ciągnie dyr. Kwassowski — a więc Fredro, Słowacki, Żeromski; z obcych aktorów Molier no, i Szekspir („Poskromnienie Złośnicy" i „Wieczór Trzech Króli").

— W sezonie 1948/49 zmniejszyliśmy znacznie ilość wystawianych premier, zwiększyła się jednak liczba widzów teatru cieszyńskiego do 120.000. Oznacza to, że sztuka dłużej idzie, że ogląda ją więcej publiczności. Pod adresem publiczości cieszyńskiej muszę dodać, że swym wyrobieniem artystycznym imponowała mi zawsze. Ludzie — trzeba to przyznać — znają się na teatrze.

Mamy na Śląsku Cieszyńskim piękne tradycje teatralne. Święcimy 100-lecie pierwszych występów amatorskich. — Działalność Pana, Panie Dyrektorze była jakby kontynującą tradycji Kubiszów, Świerkiewiczów i tylu innych pionierów sztuki teatralnej na Ziemi Cieszyńskiej — dodaję. Nic nie wspomina Pan jednak o swoim jubileuszu 30-lecia pracy na scenie polskej.

To był dla mnie niezapomniany dzień. Obchodziłem go w Cieszynie, występując w sztuce Bałuckiego „Grube ryby". Był to rok zdaje się 1947 — przypomniałem. Tak... W naszym zespole mamy szereg zasłużonych weteranów sceny polskiej. Swoje jubileusze wytrwałej, a często pionierskiej pracy obchodzili Jarszewski, Kozłowska i artysta malarz, scenograf Krassowski.

Z żalem opuszczam Cieszyńskie — dodaje Kwaskowski. Pracowało się tu i ówdzie, ale tak jakoś tu człowiek przylgnął do tego zakątka ziemi śląskiej. Zostaję przeniesiony na Wybrzeże, gdzie obejmuję kierownictwo teatru państwowego w Gdańsku. Moim następcą będzie w Cieszynie i Bielsku Aleksander Gąssowski z Bydgoszczy.

— No, ale muszę już iść, wołają mnie z mostu. Jest to ostatni mój wyjazd za Olzę.

Most

NA WIDOWNI POLITYCZNEJ

Sprawa bezpartyjnych

Czerwcowy numer „Nowych Dróg" przyniósł artykuł członka Politycznego Biura KC PZPR, gen. F. Jóźwiaka-Witolda, omawiający sprawę bezpartyjnych. Sprawa ta w naszym życiu społeczno-gospodarczym ma specjalną wagę, to też podajemy poniższe uwagi na marginesie artykułu gen. Witolda.

Artykuł zamieszczony przez programowy miesięcznik partyjny, a napisany przez członka Biura Politycznego partii, z natury rzeczy nosi charakter autorytatywny. Ma to znaczenie dla samej sprawy i dla masy bezpartyjnych. Znaczenie o charakterze zasadniczym, jak zasadniczy charakter posiadają wywody gen. Witolda. Należy z zadowoleniem powitać te wywody, naświetlają one bowiem ważną sprawę, którą jednostki interpretowały dotychczas dowolnie — i bardzo często jak różnie od tego, co znajdujemy w interesującym nas artykule!

Bezpartyjni stanowią ciągle jeszcze masę i prawdopodobnie długo będą ją jeszcze stanowić. Trudno w tej chwili określić czy kiedykolwiek nastąpi mobilizacja całej masy narodowej w szeregach partii — czy też partia z tytułu swej roli przodującej w życiu narodu gromadzić będzie w swych szeregach dobór ludzi o wartościach, które dają gwarancję przydatności w pełnieniu takiej roli. W chwili obecnej partia, pełniąc rolę przodującą w naszym życiu narodowym, skupia w swych szeregach część społeczeństwa i nie zdradza ochoty do mobilizacji całej masy narodu. Przeciwnie pozbywa się niepożądanego elementu, a szeregi swoje rozszerza na drodze ścisłej selekcji. Musi tak być, jak długo trwać będzie okres wychowywania mas w duchu socjalistycznym i jak długo społeczeństwo w masie swej nie będzie przedstawiać najwyższych wartości ludzkich i społecznych. Ustrój demokratyczny daje w ręce ludu szeroką władzę, ale wypełniać ją mogą ci jego przedstawiciele, którzy reprezentują najwyższe wartości.

Przymykanie partyjnych wrót ma miejsce również w ZSRR. Każdy, kto rozmawiał z obywatelami sowieckimi, wie, że członkostwo partyjne jest tam zaszczytem i każdy członek partii cieszy się w Związku Sowieckim szacunkiem specjalnym. Nie znaczy to bynajmniej, że bezpartyjni traktowani są gorzej, lub że odmawia się im wszelkich wartości. Jest masa ludzi, którzy nie posiadają cech kwalifikujących ich do pełnienia jakiejkolwiek roli w partii, a przecież posiadają zalety, które czynią ich pożytecznymi i przydatnymi w życiu społecznym, lub na odcinku ich zawodu. Polska Ludowa poza partią powołała do życia i utrzymuje szereg organizacji, w których powinno się znaleźć ujście dla tych wszystkich, którzy reprezentują sobą pożyteczne dla życia społecznego wartości, nie kwalifikując się dla tych czy innych względów do przynależności partyjnej.

Gen. Witold w artykule swym czyni wyraźny przedział między związkami zawodowymi a partią. Oczywiste, że związki zawodowe mają inne zadania jak partia. Zadania partii są nieporównanie szersze, gdy związki zawodowe węższe zadania opierają na wielkiej masie ludzkiej. Nie ma potrzeby ani nie jest wskazane, aby związki zawodowe rozszerzały swoje zadania na płaszczyzny działania partii. Taki podział zadań stojących przed partią na partię i związki stałby się szkodliwy i musiałby skończyć się chaosem. Związki zawodowe jednak, opierając się na szerokiej masie ludzkiej, stanowią doskonałą bazę do wiązania tej masy na tle ideologicznym, wychowywania jej w duchu socjalistycznym i mobilizowania jej dla sprawy budowy socjalizmu.

Podejście niektórych działaczy społecznych do bezpartyjnych miało często cechy dyskwalifikacji. Dla niektórych z tych działaczy ocena wartości obywatelskiej jednostki wiązała się z faktem posiadania legitymacji partyjnej.

Z ogłoszeniem artykułu gen. Witolda otworzyły się nadzieje, że — istniejące na niższych szczeblach form organizacyjnych naszego życia narodowego — nieporozumienie skończy się. Wywody gen. Witolda rehabilitują bezpartyjnych, którzy swoją wiedzą fachową, swoje zdolności i wysiłek oddali sprawie kształtowania Polski Odrodzonej w duchu socjalistycznym. Ci, którzy zajmują czynną i lojalną postawę wobec prac podjętych przez Polskę Ludową, mogą i powinni — zgodnie z wypowiedzią gen. Witolda — być dopuszczeni do udziału w kształtowaniu pewnych form życia zbiorowego. Związanie ich z ideogolicznym pionem naszej rzeczywistości przez odpowiednie oddziaływanie leży w obowiązkach kierowników organizacji grupujących ich. Nie można zapominać o fakcie, że bazą rekrutacyjną dla partii stanowią właśnie bezpartyjni. Kwestia zdeklarowania się ideologicznego jest kwestią wykrystalizowania się przekonań, a te krystalizują się pod wpływem odpowiedniego wychowania.

ADAM KORTAN

Skandal na maskaradzie

Powieść satyryczno-humorystyczna — 39

czyli jak to przed wojną bywało...

— Niby ja, bo Zizi mnie podała. Ale ja tam takiemu bandycie w kołnierzyku nie będę świadczyć. Natomiast, jeśli pani Mandziorkowa będzie się rozwodziła, mogę zeznać, że siedziała z panem prawie 4 godziny w gabinecie — dodała Kasia z nieukrywaną pogardą. Zreflektowała się jednak, że ta pigułka jest zbyt mocna i dodała:

— Jednak żal mi pana szczerze.. Dużo bym dała za to, żeby pan się nareszcie z tego wszystkiego wyplątał.

W ostatnich słowach Kasi było tyle serdeczności i współczucia, że zbolałe serce adwokackie poczuło się nagle pewniejsze siebie. Po raz pierwszy od chwili zaangażowania Kasi Robert wyczuł raczej niż pomyślał, że szuka pod lasem, mając pod nosem kobietę przystojną, młodą, energiczną i mądrą. A tak mu było potrzeba kogoś energicznego i umiejącego się decydować. Nie zdając sobie bardzo sprawy, z tego co czyni, zaczął zupełnie innym tonem:

— Panno Kasiu. Doprawdy bez pani nie dałbym sobie rady. Ma pani rację, że mądrze nie postępuję. Te wszystkie paniusie już zbrzydły mi na amen. Co ja bym dał, żeby się ich pozbyć?

— Panie mecenasie... Ja bym znalazła sposób... Niech mi pan wierzy — powiedziała robiąc duże pauzy między słowami Kasia i uśmiechała się przy tym kokieteryjnie, pokazując w uśmiechu niekarminowanych warg rząd dość dużych, lecz równych i mocnych zębów. — Musiałbym mieć specjalne pełnomocnictwo — dodała już zupełnie figlarnie.

Robert, jako zawodowy bawidamek, odpowiedział na uśmiech uśmiechem. Zrobiła się cisza, wypełniona skrzyżowaniem się dwóch par oczu, po czym nastąpiło niczym wystrzał z armaty trzaśnięcie drzwiami. To inżynierowa wróciła i widząc wymianę wzajemnych uśmiechów zrozumiała, że nie ma nic do szukania.

Rozmowa z Kasią i chłodne i rzeczowe zachowanie się Lili, która najwyraźniej nie miała ochoty na wywoływanie po raz drugi wilka z lasu, mocno uspokoiły Roberta. Mając na zapleczu potęgę mammony Mańdziorkowej czuł się pewny zwycięstwa w pertraktacjach z Bomilskim i Kogutkiem. To też na drugi dzień rano natychmiast połączył się z wydziałem śledczym i uzyskał bez trudu prawo widzenia się z twórcą „Widelcem w oko".

Andrzej został doprowadzony przez strażnika z dwudniową niegoloną brodą, ale z niezmienionym ironicznym wyrazem twarzy. Wyglądał na wszystko, tylko nie na skruszonego grzesznika. Skłonił się lekko adwokatowi, niezupełnie pewnemu siebie, i zaczął od ulubionych porównań:

— „Miło mi jest pana powitać w małym domku" — powiedział lis do królika, gdy ten zajrzał do jego jamy.

Robert zagryzł usta i zaproponował:

— Może będziemy bardziej rzeczowi, panie Bomilski, Stoi pan wobec poważnego oskarżenia i doprawdy szkoda czasu nawet na dobre dowcipy.

— „Przespałem jakoś dwadzieścia zim — prześpię i dwudziestą pierwszą" — powiedział pewien doświadczony miś.

— Pan wciąż żartuje. Czy pan sobie nie zdaje sprawy, czym grozi oskarżenie o rozdawnictwo zatrutych cukierków? Poza powództwem karnym cały szereg osób wytoczy przeciw panu powództwo cywilne o szkody moralne i materialne. To się może dla pana źle skończyć.

— „Bardzo się dobrze czuję w tej klatce" — powiedziała mysz, gdy wygryzła sobie drogę na wolność.

— Pan znów żartuje — zniecierpliwił się adwokat.

— Zaręczam panu, że się doskonale czuję i jeszcze lepiej bawię. Posadzono mnie z zawodowymi złodziejami i planuję z nimi obecnie — ale niech pan nie zdradzi — podkop pod bank Kupiecko-Przemysłowy. Jeszcze dwa, trzy dni będą mówił ich językiem, jakbym sam należał do „ferajny".

— Więc, krótko mówiąc, chce pan pozostać w więzieniu? Proszę pana, pomówmy wreszcie rozsądnie. Czy pan nie chce zrozumieć, że przyszedłem, aby zaofiarować panu moją pomoc.

— „Dziękuję ci przyjacielu, sam pobiegnę po kapustę" — powiedział zając do żółwia.

— Pan jest pewny siebie — rzucił z przekąsem Robert. Nie bardzo rozumiem, na czym pan to opiera?

— Na literze „a" — uśmiechnął się złośliwie Bomilski.

— Nie rozumiem.

— Z całą wrodzoną mi uprzejmością wytłómaczę: na alibi!

— Pan ma alibi?

— „Nie boję się twoich pazurów" — powiedziała jaskółka do kulawego kota. W czasie balu w „Imperialu" zastępowałem naszego „nocnego" bez przerwy od 6 wieczór do rana. Poświadczy to dwudziestu ludzi z zecerni i z redakcji i z piętnastu interesantów, którzy bądź osobiście bądź telefonicznie rozmawiali ze mną. Zresztą pan sam zastał mnie przy tej robocie, kochany panie mecenasie. Jeżeli zaś chodzi o mego przyjaciela Kogutka, ten owszem był na balu, ale w kostiumie Chińczyka. Najadł się sam cukierków i ratowaliśmy go wódką w zecerni coś do 8 rano, aż nareszcie wyzdrowiał. Teraz pan chyba łaskawie doceni przyczyny mego dobrego humoru.

— Zapomina pan, panie redaktorze, że Mańdziorek wysuwa przeciw panu oskarżenie o szantaż.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KULTURA i SZTUKA

Nr 25 | DODATEK TYGODNIOWY ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 26 6. 1949

Jerzy Eugeniusz Płomieński

Najnowsza powieść marynistyczna

J. B. Rychliński jest dzisiaj czołowym przedstawicielem polskiej literatury marynistycznej, która w ramach ogólnopolskiej literatury jest dziedziną o dosyć skomplikowanym charakterze. Fakt, że rozwija się ona bez tradycji, bez niezbędnego tworzywa dziejowego, wreszcie bez rodzimych soków życiowych, posiada nieobojętną wymowę. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że zagadnienia morskie, nie były nigdy istotnym składnikiem polskiej myśli politycznej, że psychika plemienna narodu polskiego, nie wykazała dla tych zagadnień najmniejszego zrozumienia, to na tej drodze możemy dotrzeć do skonstatowania dramatycznego sensu tej gałęzi literatury u nas. Rozwijała się ona bowiem poniekąd wbrew prawom naszej „celowości" historycznej, wbrew rytmowi narodowej racji życia, w atmosferze paraliżującej obojętności i chłodu. To tłumaczy jej małą popularność w społeczeństwie polskim, jej wąski zasięg czytelniczy, wreszcie jej rolę ubogiego kopciuszka w literaturze. Fakt, że równocześnie marynistyka literatur zachodnich ma u nas, a raczej miała przed wojną niemałe powodzenie, że jej lektura pasjonowała czytelnika polskiego, dowodzi dosyć dziwacznego zróżnicowanie jego smaku estetycznego, a przede wszystkim dowodzi chorobliwie przerośniętego snobizmu.

Gdyby Rychliński pisywał w jednym z języków zagranicznych, byłby prawdopodobnie pisarzem u nas poczytnym i cenionym, a jego powieści miałyby zapewne liczne wydania. Ale polski pisarz-marynista tworzy niestety poza szczęśliwą koniukturą uprzywilejowań, jakimi cieszy się u nas zagraniczny pisarz dzięki potędze niestarzejącego się snobizmu. J. B. Rychliński jest na naszym gruncie literackim, odpowiednikiem tak bardzo u nas poczytnego przed wojną Cl. Farrére'a. A jednak jest o nim głucho i cicho w krytyce literackiej oraz w społeczeństwie polskim.

Do Farrere'a zbliża go nie tylko tematyka marynistyczna, nie tylko barwa egzotyczna szeregu jego powieści, ale również pewna skłonność do sensacyjności. Od Farrere'a zaś różni Rychlińskiego, między innymi, jego intelektualizm, pozwalający na stawianie zagadnień świadomie czy intencjonalnie, podczas gdy pisarz francuski jest ustrojem twórczym, raczej aintelektualnym. Ten polski marynista, dla którego świat morski i zagadnienia morskie stanowią, nie jak u Żeromskiego, tylko jedną z przejściowych stacyj na drogach twórczego pochodu, ale jego najrdzenniejszą, jedyną domenę, włada z pełną świadomością narzędziami swojego artyzmu.

Niedawna dyskusja polemiczna Rychlińskiego z mitotwórczymi uproszczeniami Żeromskiego, mianowicie z pojmowaniem Smętka, jako usymbolizowanego szatana germańskiego, wytworu plemiennego chrakteru narodu niemieckiego, była miarą jego intelektualnej niepodległości. Przeciwstawił on Żeromskiemu wcale oryginalną, nową koncepcją Smętka, jako symbolu duszy słowiańskiej, wybielając zarazem tego rzekomego szatana germańskiego, najszczelniej zamaskowanego w swoich istotnych rysach.

J. B. Rychliński ma w swojej twórczości ambitną próbę powieściową stworzenia, rodzimych wątków marynistycznych. Taką godną uwagi próbą jest jego powieść o głośnym admirale niderlandzkim, Polaku, Krzysz. Arciszewskim, przez jakiś czas wodzu naczelnym niderlandzkich wojsk kolonialnych oraz zdobywcy Brazylii, — a po części również wydany już po wojnie rapsod prozą pt.: „Słowo o Krzysz. Arciszewskim".

Wydana niedawno powieść „korsarska" Rychlińskiego „Czarna Feluka" jest jego 10 z rzędu książką. Ów podtytuł „powieść korsarska", zgoła niepotrzebny, wprowadza właściwie czytelnika w błąd. „Czarna Feluka" — to bowiem powieść historyczna w swoim stylu rodzajowym po części nawiązująca do typu powieści awanturniczej, czy powieści przygód Dumasa, bliższa poza tym Walter-Scottowi, niż jego mistrzowskim następcom, Flaubertowi, Sienkiewiczowi oraz Tołstojowi.

Tło historyczne w „Czarnej Feluce", rzuca światło na epokę napoleońską, ukazując zaciekłą rywalizację o władzę nad morzami między ówczesną Francją a Anglią. Rozległy teatr topograficzny osnowy, pozwala czytelnikowi poznać szereg środowisk terenowych, między in. Włochami, a przede wszystkim pełną uroku krajobrazowego egzotykę Egiptu. Tę egzotykę oddał Rychliński z finezją liryka, wrażliwego na piękno przyrody wschodniej, oraz z talentem duszoznawczym, który pozwolił mu duszę ludzi Wschodu, zarówno w jej osobniczych, jak i zbiorowych rysach sportretować wnikliwie.

Z historycznych szczegółów na plan główny wysuwają się opisy dwóch bitew: lądowej, stoczonej pod piramidami oraz morskiej pod Abukirem, zakończonej pogromem floty francuskiej przez admirała angielskiego — Nelsona. Sceny batalistyczne w „Czarnej Feluce" nie wychodzą poza kopię poprawną, lecz dosyć bezkrwistą Sienkiewiczowskiej szkoły powieści historycznej. Czuć je literaturą. Należą raczej do słabszych partyj powieści Rychlińskiego. Talent batalistyczny powieściopisarza nie przemówił w niej dostatecznie zadawalająco.

Koloryt historyczny w „Czarnej Feluce" zawiera tylko selekcję rysów nie zawsze istotnych epoki napoleońskiej. Atmosfera jej tymczasowości, jej historycznego nieustalenia, chaos polityczny, ciążący nad ówczesną Europą, legitymizm starych państw dynastycznych, podważony potężnie przez zwycięski ferment rewolucji francuskiej, słowem wielostronne bogactwo spraw i zagadnień tej burzliwej epoki dziejowego przełomu, zaznacza się w powieści Rychlińskiego tylko przygodnie. Autor poświęcił za mało uwag i miejsca artystycznemu odtworzeniu europejskiego zaplecza psychologicznego oraz obyczajowego. I to stanowi niewątpliwie lukę w artystycznym obrazie tej epoki, pokazanej w „Czarnej Feluce".

Z postaci historycznych występują w powieści Nelson, zwycięzca z pod Abukir oraz migawkowo tylko ukazany, chociaż wszechobecny w powieści Napoleon. Portret duchowy Nelsona, podmalowany tylko, mimo swojego charakteru epizodycznego, wypadł sugestywnie. Plutarchowa nieprzeciętność tej postaci, zrekonstuował autor artystycznie w oszczędnych słowach, techniką skrótów psychologicznych. — Wyraził ją w pełnych prostoty niedomówieniach, z których bije jednak mistyczna wprost potęga wiary w swoje dziejowe przeznaczenie bohatera spod Abukir.

„Czarna Feluka" podważa gruntownie legendę napoleońską, która się wlecze przez drogę literatury polskiej od jej okresu pseudoklasycznego do „Popiołów" Żeromskiego, stawiając pod znakiem zapytania nimb Napoleona i napoleonizmu, jako synonimu rewolucyjnej siły historiotwórczej, wcielającej w życie dziejowe — idee humanitaryzmu oraz społecznej sprawiedliwości. Napoleon — to w oczach autora obłudnie zakłamany kondotier i pasożyt historyczny, żerujący zbrodniczo na narodach europejskich i państwie francuskim, burzący zdobycze rewolucji francuskiej dla własnych, dynastycznych ambicji.

W portretach powieściowych postaci metoda mieszania realizmu z fantasyką daje najosobliwsze stopy psychologiczne. Mimo spiętrzania przez autora nieprawdopodobieństw uderzających ze stanowiska realizmu psychologicznego, są owe portrety artystycznie przekonywujące. Taka np. księżniczka Tofani, kobiecy potomek złowrogiego rodu historycznych Borgiów, istny kameleon, przeobrażający się z aktorskim mistrzostwem w szereg duchowych masek, narzuca wrażenie ustroju duchowego z pogranicza świata feerii i prawdy duchowej. Subtelny kunszt kreacjotwórczy, pozwolił autorowi uprawdopodobnić artystycznie życie tej nawpół baśniowej organizacji duchowej, istnego pandemonium nienawści oraz władczego zła. Kontrast między jej urzekającą urodą cielesną, siejącą trucicielskie spustoszenie natury czysto fizjologicznej, co należy uznać za zgoła fantastyczne nieprawdopodobieństwa, ze stanowiska wiedzy medycznej, a jej moralną brzydotą, umiał autor wylegitymować artystycznie.

Bohater powieści, Ullin, przedstawiciel prastarego angielskiego rodu książęcego, łączy w sobie duchowe cechy zblazowania oraz przeżycia, bliskie zwyrodnienia z żywiołową krzepą wilka morskiego. Titange, naturalizowany Francuz, wkorzeniony jednak w duchową glebę Wschodu i nawpół zorientalizowany, jest bardziej jednolitym okazem charakterologicznym. Pełna egzotyka psychologii Wschodu bije natomiast z posągowo jednolitego wizerunku duchowego — Muleja, zagadkowego „hakima", to jest lekarza, nawpół uczonego, nawpół zaś politycznego awanturnika i globtrottera przy boku owej księżniczki Tofani z Borgiów.

Rychliński posługuje się umiejętnie w swojej technice portretowania trudnym kunsztem nowoczesnego mikropsychologizowania, co zapewne z punktu widzenia realistycznego kolorytu powieści historycznej może wywołać zrozumiałe zastrzeżenia. „Czarna Feluka" jest w polskiej literaturze marynistycznej pozycją poważną i wybitną. Powieść ta miałaby zapewne większe szanse powodzenia na zagranicznym rynku wydawniczym, gdzie tematyka morska nie straciła dotąd nic ze swojej popularności oraz atrakcyjności, niż u nas.

Wanda Dobaczewska

Lalka na scenie

W ciągu czterech lat powojennych rozpowszechniły się w całej Polsce teatry lalek. W każdym większym mieście istnieje już dziś taki teatr ku pociesze młodoc. publiczności, a bardzo często przyciąga i przedstawicieli starszego pokolenia. Przyciąga zupełnie swoistym urokiem widowiska dającego nowe i niespodziewane wrażenia estetyczne.

Aktorzy-lalki, czy to będą poruszające się za pomocą skomplikowanej sieci drutów — marionetki, czy kukiełki osadzone na kiju, czy wciągnięte na kształt rękawicy bezpośrednio na rękę pacynki, przy umiejętnym prowadzeniu nabierają niesamowitego wręcz życia. Dochodzą do takiej precyzji ruchów, że się je zgoła posądza o mimikę.

Szczytem osiągnięć tego rodzaju dotychczas niedoścignionym jest słynny radziecki Teatr Kukiełek Obrazcowa. Jego tegoroczna wizyta w Polsce zelektryzowała wszystkich polskich kukiełkarzy i rozbudziła w nich szlachetną ambicję dorównania wzorowi.

Coprawda teatr Obrazcowa rozporządza środkami materialnymi, jakie w Polsce są na razie nie do pomyślenia. Dość powiedzieć, że pełny jego zespół liczy podobno kilkaset osób. Pozwala to na zbiorowe prowadzenie jednej lalki przez kilku ludzi. W wyniku otrzymuje się na przykład scenę tak efektowną, jak pojedynek na szpady, złożony z wielkiej ilości ruchów drobnych i szybkich. Niemożliwe do wykonania dla jednego kukiełkarza, posiadającego tylko dwie ręce, z których jedna unieruchomiona jest przy kiju podtrzymującym kukiełkę.

Ale i w Polsce z kukiełkarstwem nie jest chyba tak źle, skoro ten sam Obrazcow z uznaniem i zachwytem wyrażał się o widowisku, które obejrzał w teatrze Groteska w Krakowie. Przypadek zrządził, że był to ten sam temat, z którym on przyjechał do Polski: baśń z Tysiąca i Jednej Nocy, Lampa Aladyna.

Widowisko to stało się w Krakowie wydarzeniem artystycznym, ściągnęło tłumy widzów i wcale nie tylko dzieci.

Toruński Teatr Kukiełek, Baj Pomorski, zawodów z krakowską Groteską możeby jeszcze nie wygrał, ale rozwija się szybko i z każdym miesiącem nabiera artystycznego doświadczenia. Jest bardzo popularny na całym Pomorzu i Kujawach, usiłuje dotrzeć w nieustannych objazdach do najmniejszych nawet środowisk, a w samym Toruniu odwiedzają go tłumnie wycieczki wiejskie, nie mówiąc już o stałej wdzięcznej publiczności złożonej z dzieci toruńskich.

Tym ważniejszą staje się sprawa repertuaru. Trzebaby nie tylko bawić, o co najłatwiej, ale też uczyć i wychowywać. Trzeba poprzez wesołą rozrywkę wywrzeć pozytywny wpływ na rozwój umysłu i charakteru dziecka. Działalność odpowiedzialna i brzemienna w skutki.

Pomysłowość autorów, pociągniętych wielkimi możliwościami teatru kukiełkowego w dziedzinie fantastyki, grawituje uporczywie w kierunku baśni. Tyle tu gotowego materiału i tyle efektów. I jakże wdzięczna reakcja małego widza, przyjmującego zawsze entuzjastycznie gadające ludzkim głosem zwierzęta, ożywione zabawki lub przedmioty codziennego użytku, a nade wszystko ucieleśnione postacie z krainy czarów, która bodaj nigdy nie da się całkowicie wyeliminować z marzeń dziecięcych.

A tymczasem współczesna pedagogika traktuje krainę czarów bardzo surowo. Stanowczo nie chce rozpalać fantazji dziecka. Woła o pozytywny realizm: o przykłady wszelkich najbardziej pożądanych cnót, zachętę do pracy, przypominanie o obowiązkach. To wszystko ma być podane w barwnym, pogodnym, wesołym, jak najbardziej pociągającym ujęciu.

Jak wszędzie i zawsze tak i tutaj zwycięży zapewne w końcu synteza, złoty środek zalecany jeszcze przez Arystotelesa: w miarę morału i fantazji w miarę, ale obojga koniecznie.

Tę zasadę sformułował niegdyś lapidarnie a niechcący lud rzymski, gdy wołał do swoich cezarów: panem et circenses. Jeżeli morał uznamy za chleb powszedni dla ducha, cyrk potraktuje w przenośni jako symbol oderwania się od rzeczywistości, które to oderwanie każdej istocie ludzkiej, tak dorosłej jak młodocianej, potrzebne jest od czasu do czasu poprostu dla odpoczynku, a samej rzeczywistości w niczym nie ubliża.

Aleksander Puszkin

CYGANIE

Gdy w wieczornej leśnej ciszy
Blask ogniska mrok rozsiewa,
Wietrzyk senny liść kołysze —
I z namiotów pieśń rozbrzmiewa.

Pozdrawiam was szczęsne plemię,
Lubię znaleźć się wam blisko,
Zasiadając wkrąg ogniska
Z wolnym ludem ruskiej ziemi.

Jutro, skoro noc zszarzeje —
Odejdziecie dalej — w świat.
Popiół ognisk wiatr rozwieje,
Zginie po was wszelki ślad.

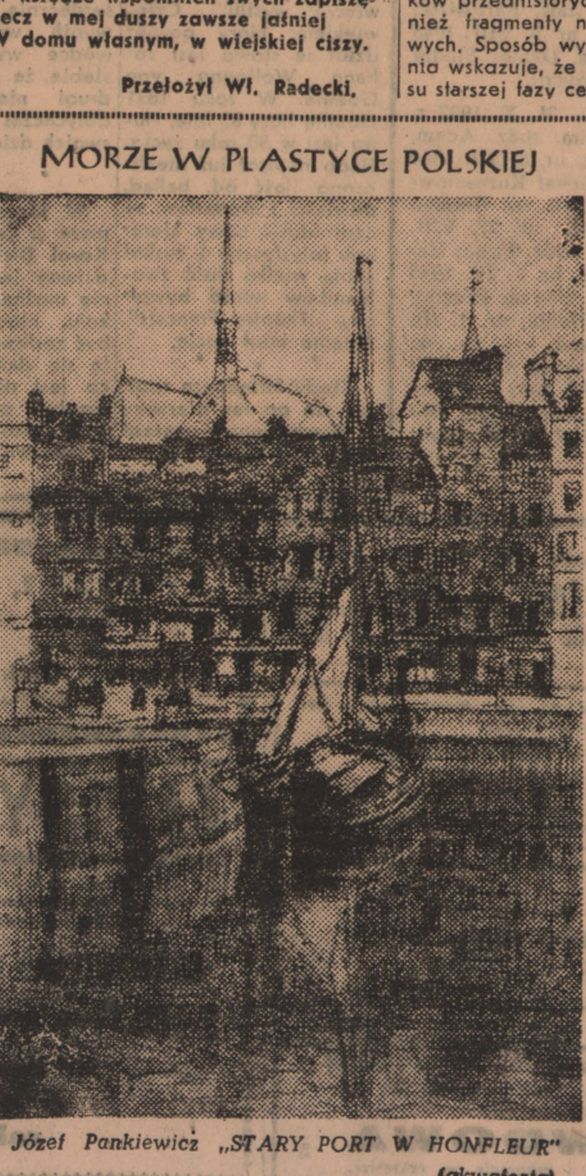
Wasze pieśni, wasze baśnie
W księdze wspomnień swych zapiszę.
Lecz w mej duszy zawsze jaśniej
W domu własnym, w wiejskiej ciszy.

Przełożył Wl. Radecki.

ŚLADY KULTURY PRAPOLSKIEJ NA ZIEMI LUBUSKIEJ

Do szeregu stanowisk prehistorycznych w woj. poznańskim przybyły dalsze znaleziska. Pod Brzeziem w pow. gorzowskim na Ziemi Lubusk. wyodrębniono stanowisko prehistoryczne, które dostarczyło fragmenty naczyń tzw. kultury ceramiki sznurowej. Oprócz ceramiki znaleziono liczne wyroby z krzemienia. Niezależnie od tych zabytków przedhistorycznych znaleziono również fragmenty naczyń wczesnodziejowych. Sposób wykonania oraz zdobienia wskazuje, że pochodzą one z okresu starszej fazy ceramiki kultury prapolskiej. Kilka stanowisk z epoki brązowej odkryto w okolicy jeziora Błędnego w pow. nowotomyskim. Zebrano tam materiał zabytkowy w postaci skorup naczyń glinianych oraz duże narzędzie krzemienne. W Borowie, w pow. średzkim napotkano stanowisko „kultury tardenoaskiej", Znaleziono tam m. in. 150 grocików igiełkowatych, kilkanaście skrobaczy, rylce, świder itp. Wśród fragmentów ceramiki zasługują na uwagę ułamki naczyń „kultury pucharów lejkowatych" oraz fragmenty naczyń z okresu rzymskiego.

MORZE W PLASTYCE POLSKIEJ



Józef Pankiewicz „STARY PORT W HONFLEUR" (akwaforta)

Tadeusz Jantar

Zielone żagle

Już dawno zeszedł z statku mego pilot
i wiatrem mi żagle napuchły
zielone.
Lądy, coraz dalsze, w szyderczym się chylą
na falach pokłonie,
chustkami dymów z przekąsem wiewając w podmuchu.

Prosto przed siebie, tak jakby strzelił!
Dwa rumby w prawo, czy w lewo pół rumbu!
Ach, wszystko jedno! Nie jestem Kolumbem!
Nie znam swego kursu i płynę bez celu.
Przeszłość podarłem w nieopamiętaniu
I w swojej klęski rozpacznej odwadze
Młodości wartkiej porzuciłem strony
Ucieczką nadziei na żaglach zielonych.
Lecz spójrzcie w górę: to znak zapytania
cynizmem krzywizn drwi na mojej fladze.

Dzwon mnie dziś żaden już nie niepokoi,
ani szkotów trzaski, co tłuką pofurtem.
Myśli już dawne cisnąłem za burtę
I teraz spokojnie leżę na swej koi.

Płynę w nieznane. W łagodnych poślizgach
Kołysze się statek na głębnej kipieli.
Dziobem spłużona w perlistych rozbryzgach
Tułacza bruzda za rufą się ścieli
I znowu się zrasta w ponurą zagadkę
Tego, co było za nami...

Cisza niespodziana zawisła nad statkiem
I bezradnie wzdrygnęła wiotkimi żaglami.
Ach! Gdzież -cie mnie zawiodły me żagle zielone!
Lądy nowe mi w szyderczym się chylą
na falach pokłonie
i nowy od lądu płynie ku mnie pilot!!
Choć wichr zdruzgocze mój statek na sztormie
I po morzach rozniesie mi jego okruchy,
Ale na strzępy niech natychmiast porwie
Dymów chustki z przekąsem wiejące w podmuchu!

Nic nowego pod słońcem!

Ruchy odrzutowe roślin i zwierząt

— pratypem ultranowoczesnych silników odrzutowych?

Grudziądz, w czerwcu

Kariera różnych silników tłokowych, korbowodów i śmigieł już skończona! Nie wytrzymały one konkurencji „nowonarodzonego" dziecka techniki XX wieku: motora odrzutowego, mającego tak wielką przyszłość przed sobą. Takiego przynajmniej zdania są dzisiaj genialni konstruktorzy przeróżnych „turboreaktorów". Tymczasem biolodzy powiadają, zgodnie zresztą ze znanym wszystkim powiedzeniem „nic nowego pod słońcem":

— Ależ to czystej wody plagiat! otaczająca nas przyroda zna przecież napęd odrzutowy od setek tysięcy lat, odkąd tylko istnieje na globie ziemskim życie...

— Czyżby rzeczywiście?... rakiety odrzutowe wśród zwierząt i roślin!? nie! to już ludziom przewraca się w głowie! — mruknie napewno z dozą zirytowania nie jeden może czytelnik.

Spróbujmy jednak cierpliwie dociec prawdy przez odsłonięcie niektórych odwiecznych tajników przyrody. Przede wszystkim, dla stwierdzenia, czy ruch odrzutowy istnieć może od prapoczątków świata, musimy sobie uświadomić, że istnieje naturalne prawo, mówiące o przeciwdziałaniu, towarzyszącym każdej akcji. Chodźmy teraz w pola, na łąki i nieuprawne ugory. Nie spiesząc się, ot, tak sobie, powoli, spacerkiem... Zatrzymajmy się przy dojrzewającym strąku, czy owocu pierwszej lepszej rośliny. A oto i strąki dzikiego groszku. Obserwując je cierpliwie zauważymy, że „strzelają" one po prostu nasionami z dosyć dużą siłą. W ten sposób szałwia wyrzuca orzeszkowate owoce z dzwonkowatych kielichów, jak... kamienie z procy. Owoc przestępu polnego odrywa się po dojrzeniu od szypułki i wypluwa, niczym samolot odrzutowy spaliny z silnika, śluzowatą masę z nasionami.

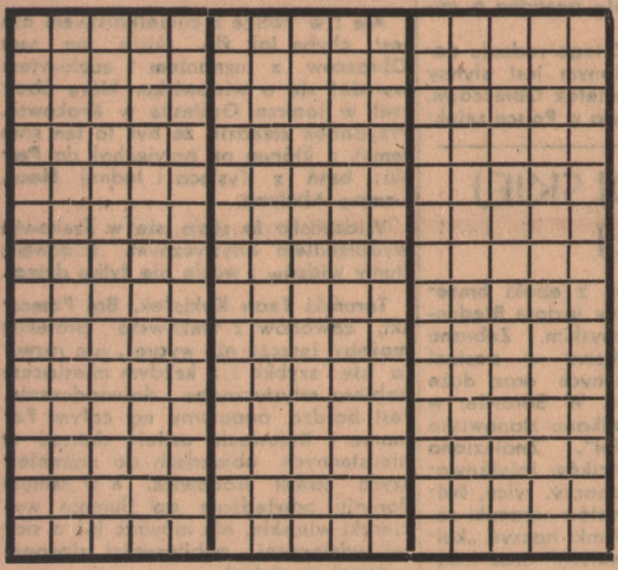
W każdym z powyższych kilku przykładów dojrzewający owoc odrywa się od łodygi macierzystej a ziarna siłą odrzutu wypadają na zewnątrz przez otwór, przy czym powłoka owocu zostaje odepchnięta z tą samą siłą w przeciwnym kierunku. Jest to więc ruch odrzutowy nie całkowity, gdyż występuje jedynie w razie nagłego poruszenia się, powodującego odrzucenie masy, a nie w wypadku ruchu stałego przedmiotu. Dzięki tym niezwykłym „zdolnościom" chwasty „zasiewają się same", wyrzucając nasiona na bardzo znaczne nieraz odległości. Są to więc jak gdyby maleńkie silniki odrzutowe,

Ktoby jednak pomyślał, że w głębiach wód istnieją stworzonka poruszające się właśnie metodą odrzutową. Takimi są np. larwy ważek, tych samych, co to niektórych w tym roku nastraszyły nalotem rzekomej szarańczy. Otóż larwy te wyrzucają nad powierzchnią otworem odbytowym kropelki wody przy czym, jak twierdzą biolodzy, słychać dość silny dźwięk... Wytworzona w ten sposób siła odrzutowa pozwala larwie ważki posunąć się za każdym razem o parę centymetrów. Naturalnie ruch a raczej siła odrzutowa larwy ważki nie jest nawet w drobnej części równa sile napędowej używanej przez człowieka. Jednak dla tego stworzonka jest ona najzupełniej wystarczająca dla jego „dalekich" podróży — podobnie, jak rakieta odrzutowa, „wymyślona" przez człowieka, może w przyszłości najzupełniej wystarczyć do jego podróży międzyplanetarnych.

W morzach żyje wiele zwierzątek, tzw. mięczaków które odkąd tylko istnieje ich ród na świecie, poruszają się wyłącznie metodą odrzutową. Taka sepia posiada od prawieków budowę dzisiejszej rakiety odrzutowej. Dolna część tułowia sepii umieszczona jest jak gdyby w worku — pod głową natomiast znajduje się coś w rodzaju zaworu i rurka wydechowa, podobna do syfonu. Chcąc się poruszyć sepia odsuwa zawór worka i wdycha wodę — a następnie silnie sprężając „worek", wyrzuca wodę przez „syfon". Powoduje to tak silny odrzut, ze sepia zostaje niejednokrotnie wyrzucona na powierzchnię wody. Bywają nawet wypadki, że spada ona na łodzie rybackie. Wyobraźmy sobie, coby się stało z łodzią i rybakami, gdyby to nieduże żyjątko odrzutowe miało wielkość i siłę rakiet odrzutowych, wytwarzanych przez człowieka?... Rzecz jasna, że nastąpiłoby całkowite zniszczenie łodzi i ludzi.

A zatem, naprawdę „nic nowego pod słońcem"! A. Sz-ski

ROZRYWKI UMYSŁOWE



SERIA XI

ZADANIE NR 54

TRÓJLOGOGRYF

(5 pkt.)

W podane figury wpisać po 14 wyrazów 5-literowych o podanym znaczeniu w ten sposób, aby jednakowe litery tych wyrazów (po nałożeniu 3 figur: jednej na drugą) pokrywały się. Te pokrywające się litery czytane poziomo w kolejności wyrazów dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

Logogryf I: 1) opera Rymskij Korsakowa; 2) miasto w półn. Włoszech; 3) naczynie kuchenne; 4) człowiek nie mający szacunku dla osób, rzeczy; pojęć przez ogół szanowanych; 5) karta wizytowa; 6) rowek wężykowy na śrubie; 7) objaw smutku; 8) mieszanina z której robi się szkło; 9) autor „Zaczarowanego koła"; 10) górnik; 11) finał rozprawy sądowej; 12) zamęt; 13) jezioro w Polsce; 14) imię męskie.

Logogryf II: 1) miasto w woj. kielickim; 2) rodzaj bigosu z pieczonego ptactwa; 3) dawna broń sieczna; 4) rabin — cudotwórca; 5) wódka kminkówka; 6) zawiadomienie pocztowe; 7) ogień święty; 8) przód budynku; 9) środek do mycia; 10) honorowa odznaka; 11) plac targowy; 12) państwo na Dalekim Wschodzie; 13) odbitka; 14) miasto w Polsce nad Wartą.

Logogryf III: 1) uczeń szkoły wojskowej; 2) opera Delibes'a; 3) znak w matematyce; 4) międzynarodowe biuro turystyki i podróży; 5) przywódca partii; 6) zboże; 7) in. płyn; 8) oddzielna zaakcentowana myśl muzyczna; 9) ssak drapieżny; 10) gatunek wyżła; 11) przyrząd do pisania; 12) ludowy taniec bułgarski; 13) kamień szlachetny; 14) drapieżnik morski. (Ul. J. Szuster (Gdańsk).

Rozwiązania nadsyłać do dn. 13 lipca br.

LISTA DZIECI
odnalezionych na terenach Niemiec

Poniżej podajemy dalszy ciąg listy dzieci odnalezionych w Niemczech i poszukujących rodzin.

Drozd Robert, ur. 24. VII. 1947 r. Heidelberg, im. rodz. Helena; Durschke Gunther, ur. 10. IV. 1933 r. Wrocław, im. rodz. Walter, Frida; Dusza Frida, ur. 12. I. 1942 r. Darmstadt, im. rodz. Aniela Czech; Gaertner Heinz, ur. 20. IX. 1944 r. Wrocław, im. rodz. Maria; Gaffron Ruth, ur. 12. II. 1936 r. Wrocław, im. rodz. Erich, Elfrida z d. Wiesner; Galas Witold, ur. 10. V. 1947 r. im. rodz. Władysław—Szczepan, Antonina z d. Zagrodnik; Gatzek (Gatzkowa) Stanisława ur. 5. IX. 1938 r.; Gemza (dziewczynka) im. rodz. Teodor; Genz Renata, ur. 11. III. 1937 r. Wrocław, im. rodz. Gertruda, Henschel; Giesa Bernd—Uwo, ur. 21. XII. 1946 r. Braunschweig ,im. rodz. Franciszka; Grędys Józef, ur. 5. VII. 1938 r. Francja, im. rodz. Bartosław; Gumbrewicz Ryszard, ur. 9. VIII. 1945 r. Duilburg, im. rodz. Daniel Binder Leokadia z d. Gumbrowicz.

Hahn Józefina, ur. 31. X. 1932 r. Wildental Rzeszów, im. rodz. Adam, Julia; Herman Michał, ur. 8. XII. 1944 r. Berlin, im. rodz. Michał Korzeniowski, Eugenia Dawidowa vel Herman Anna; Hochne Piotr, ur. 27. VIII. 1944 r. Wrocław, im. rodz. Frida; Kamińska Siegrid—Erika, ur. 1. IV. 1945 r. Falkenau, im. rodz. Halina; Klutzny wel Kluczny Karin—Helga, ur. 1. III. 1943 r. Prochowice, pow. Legnica, im. rodz. Anna—Frida; Koenig Klaus (Mikołaj Dieter, ur. 21. XI. 1943 r. Wrocław, im. rodz. Małgorzata; Koza Michał, ur. 26. VII. 1937 r. Moratyn, pow. Lublin, im. rodz. Piotr, Czesława.

Prez. Bierut protektorem Tour de Pologue

WARSZAWA. Komitet Organizacyjny Wyścigu Kolarskiego Dookoła Polski zwrócił się do Prezydenta R. P. Bolesława Bieruta z prośbą o objęcie protektoratu nad tą imprezą. Prezydent przychylił się do tej prośby i wyraził swą zgodę na objęcie protektoratu nad wyścigiem. Jednocześnie Prezydent ufundował cenną nagrodę.

SUKCES KOLARZA POLSKIEGO WE FRANCJI

PARYŻ. Emigracyjny kolarz polski Frankowski odniósł duży sukces, zajmując drugie miejsce w wyścigu Paryż — Nogent — le Rotrou.

DOSKONAŁY WYNIK PŁYWAKA WĘGIERSKIEGO

PRAGA. W czasie międzynarodowych zawodów pływackich STK Eger-NV Bratysława, wygranych przez Węgrów 44:42 pkt., pływak węgierski Kadas uzyskał na 100 m st. dow. doskonały czas 59,6 sek.

DNI DZIECKA PRZEDSZKOLNEGO

19 — 28 czerwca

Dziecko przyszłością Narodu

Pamiętajcie o tym!

Sport

WARSZAWA — KRAKÓW 2:2

WARSZAWA. W międzyokręgowym meczu piłkarskim o puchar im. Kałuży Warszawa zremisowała z Krakowem 2:2 (1:1). Obydwie bramki dla Warszawy strzelił Ochmański, dla Krakowa Nowak.

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę, 26 bm. odbędą się na terenie całego kraju następujące ważniejsze imprezy sportowe:

W meczach o mistrzostwo I Ligi piłkarskiej spotykają się (na pierwszym miejscu gospodarze):

WARTA — AKS
RUCH — WISŁA
ŁKS — POLONIA (B)
SZOMBIERKI — ZZK.

W meczach piłkarskich o wejście do II Ligi piłkarskiej spotykają się:

STAL (Star.) — KOLEJARZ (Prz.)
RESOVIA — ZWIERZYNIECKI
STAL (Bobrek) — GÓRNIK (Jan.)
GROM (Gdynia) — BRDA (Bdg.)
PIONIER (Szcz.) — — KOLEJARZ (Leszno)
SPARTA (Zamość) — — PROCH (Pionki)
VICTORIA (Częst.) — — CONCORDIA (Piotrków)
ZNICZ (Pruszków) — — ORLĘTA (Łuków)
KOLEJARZ (Olsztyn) — — mistrz Białegostoku.

KRAKÓW — Mistrzostwa Ligi waterpolowej z udziałem Wisły, Cracovii, AZS (Poznań) i Spójni (Pozn.). Lekkoatletyczne mistrzostwa Polski juniorek i juniorów.

Małe sprawy wielkich ludzi

Jest zima. Na dworze pada śnieg. W wielkim pokoju siedzi człowiek patrzący w zamyśleniu na kominek, w którym igrają płomienie. Zaczyna zapadać wieczór. Człowiek roześmiał się nagle i głębokim, mile brzmiącym głosem zaczął mówić: „Victor Hugo chce w jednym roku napisać dwie tragedie i jedną powieść. Jeśli jednak będzie chciał coś zostawić dla potomności, będzie musiał się nieco więcej wysilić". Człowiekiem, który powiedział te słowa jest Johann Wolfgang von Goethe. W roku 1831 Goethe liczy 82 lata, Hugo jest w 30 roku życia. Hugo napisał już niezliczoną ilość ód, ballad, powieści i dramatów, zaczął głosić nowy kierunek artystyczny i zyskał sobie wielką ilość zwolenników wśród bywalców „Theatre Francais". Goethe miał rację.

* * *

Kiedy Strindberg spotkał się po raz pierwszy z Drachmannem, zaczął się wobec niego jak naj lepiej o nim wyrażać. Drachmann dał wyraz swemu uwielbieniu dla Strindberga i jego dzieł. Strindberg znowu zaczął mówić hymny pochwalne na cześć Drachmanna i uznał go za prawdziwego geniusza. Drachmann oczywiście z wzajemności powiedział, że tylko Strindberg jest godzien uchodzić za geniusza: nowy duch, nowa epoka, wszystko to czym oddychają jego dzieła..." Potem obaj serdecznie się uściskali, wypili wódkę, a po wódce wyznali wobec siebie, że ani jeden, ani drugi nie przeczytali dotychczas ani słowa ze swoich dzieł.

* * *

W liście do Forstera pisze w kwietniu 1856 r. Karol Dickens: „O ile dziwne jest, że nigdy nie można znaleźć spokoju, nigdy nie można być zadowolonym i ciągle się dąży ku czemuś, co jest nieosiągalne, z ciągłymi planami, kłopotami i troskami — o tyle oczywiste jest, że tak musi być, że człowieka musi pędzić ta nieprzezwyciężona siła tak długo, aż się nie skończy wędrówka". To wyznanie brzmi bardzo smutno w ustach takiego humorysty, jak Dickens. Zapewne Dickens w życiu nie był tak pogodny, jak w swoich książkach.

* * *

Ibsen był zawsze bardzo powściągliwy i trzymał się na uboczu, zbywając nawet takie zaproszenia, które by chętnie był przyjął, gdyby nie jego natura. Do Björnsona napisał pewnego razu: „Bezwarunkowo z największym trudem mi przyszło spotkać się z tobą". Takie wyznanie znaczyło dla Ibsena bardzo dużo. Normalnie Ibsen, kiedy chciał okazać komuś swe zadowolenie, klepał go tylko milcząco po plecach albo ramieniu. Kiedy mu się jakaś historia podobała, mawiał: „To, co mi pan opowiedział, oddziałało na mnie zupełnie jak poezja" — i słowa te były wyrazem najwyższego uznania.

Kalendarzyk

Niedziela, 26 czerwca 1949 r.
Katolicki: Jana i Pawła, Pelagiusza.
Słowiański: Rozmysława

Słońca		Księżyca	
zach.	zach	wsch.	wsch.
4.30	20.53	1.31	15.50

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami), tel. 24-29.

Komunikaty

Uwaga, zrzeszeni emeryci państwowi i wojskowi! W czwartek 30 bm. o godz. 16 odbędzie się zebranie w sali Pom. Domu Sztuki (Al. 1 Maja 20). Wstęp za okazaniem statutu - legitymacji członkowskiej.

25 i 28 BDH organizują w dzisiejszą niedzielę w lokalach szkoły przy ul. Sowińskiego wielki kiermasz harcerski. Na interesującą tę imprezę (organizatorzy zapowiadają moc niespodzianek) komitet zaprasza serdecznie wszystkich sympatyków harcerstwa.

POW. RADA ŁOWIECKA w Bydgoszczy zwołuje na niedzielę, 26 bm. o godz. 10 rano, do sali BTW (Floriana 6) plenarne zebranie wszystkich myśliwych bydgoskich, połączone z pokazem trofeów z r. 1948. Udział członków Pol. Zw. Łowieckiego w pokazie i zebraniu jest obowiązkowy.

KS ZZK Brda! Zebranie ścisłego zarządu odbędzie się w poniedziałek, 27 bm. o godz. 18 w świetlicy klubu przy ul. Dworcowej 89-6. Przybycie konieczne.

Chłopi Pomorza zdali egzamin

W przeddzień akcji kontraktowania trzody chlewnej na r. 1950

Zgodnie z uchwałą Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, z dn. 1 lipca br. spółdzielnie gminne przystępują do kontraktowania trzody chlewnej na r. 1950. Celem omówienia wszystkich zagadnień związanych z tą nową wielką akcją, wczoraj, w sali obrad PINGW w Bydgoszczy odbyła się wojewódzka konferencja, w której udział wzięli przedstawiciele pow. związków gminnych spółdzielni, Centrali Mięsnej, Centrali Rolniczej, ZSChł. i partii polit.

Przebieg tegorocznego kontraktowania trzody chlewnej w województwie pomorskim omówił dyr. Centrali Rolniczej, p. Szczepański. Stwierdził on, że akcja kontraktacyjna spotkała się na ogół z należytym zrozumieniem wśród rolników pomorskich, czego najlepszym dowodem są uzyskane wyniki kontraktowania. Plan tegorocznej kontraktacji województwo wykonało w 123 proc. Wiele powiatów wykonało plan ze znaczną nadwyżką. W kontraktacji świn mięsno-słoninowych pierwsze miejsce zajęły powiaty: inowrocławski, nowomiejski, wąbrzeski, sępoliński, toruński i chojnicki, które zrealizowały plan w granicach od 120 do 140 proc. W kontraktacji świn bekonowych przodują powiaty: grudziądzki, wąbrzeski, brodnicki i wyrzyski. Nie wszystkie jednak powiaty wywiązały się należycie z kontraktowania trzody. Np. powiaty włocławski, aleksandrowski i szubiński nie wykonały całkowicie zakreślonych planów.

Plan kontraktacji na rok 1950 z rozbiciem na poszczególne powiaty województwa zreferował przedstawiciel Centrali Mięsnej, inż. Kasperski. Kontraktowanie, do którego gminne spółdzielnie przystąpią z dniem 1 lipca br., obejmie w województwie pomorskim 100 tys. sztuk świn mięsno-słoninowych.

Delegat Centrali Mięsnej z Warszawy, dyr. Grzegorzewski omówił ogólne zasady nowej akcji kontraktowania. Warunki, na których oparta została nowa kontraktacja trzody chlewnej są obecnie korzystniejsze i stanowią wyraz troski Rządu o najszersze masy mało i średniorolnych chłopów.

Z dniem 27 bm. rozpoczną się w terenie zebrania powiatowe, gminne i gromadzkie, na których omówione zostaną zadania spółdzielczości wiejskiej w związku z kontraktacją na r. 1950 oraz warunki kontraktowania. Do akcji uświadamiającej w terenie zmobilizuje się aktyw partyjny i organizacje społeczne, a przede wszystkim koła gospodyń wiejskich, które duży wkład pracy wniosły w pomyślne wykonanie tegorocznej kontraktacji trzody. Do usprawnienia kontraktowania przyczynią się w dużym stopniu powstające w terenie gromadzkie grupy producentów trzody chlewnej, które zostały wciągnięte do akcji kontraktacyjnej.

Popisy uczniów w szkołach muzycznych

Popisy w Państw. Średniej Szkole Muzycznej odbędą się: w niedzielę 26 bm. o godz. 19, popis uczniów Niższej Szkoły w Pomorskim Domu Sztuki, we wtorek 28 bm. i czwartek 30 bm. o godz. 20 popisy uczniów Średniej Szkoły w Pomorskim Domu Sztuki.



W ramach uroczystości zakończenia roku szkolnego w Publ. Średniej Szkole Zaw. nr 1, w której wzięli udział: z ramienia władz państw. wicewojewoda p. A. Jakubowicz, przedstawiciele partii polit., związków zaw. oraz organizacji młodz. odbyło się pożegnanie absolwentów szkoły. Na część oficjalną uroczystości złożyły się przemówienia wicewoj. Jakubowicza, dyr. Durka i ucznia Z. Pióra (z PZWS), rozdanie świadectw oraz nagród jako wyrazu uznania za dobre postępy i wyniki nauki oraz za pracę na polu społecznym. Nasze zdjęcie przedstawia moment wręczenia nagrody w postaci książek prymusowi szkoły H. Toporowiczowi, uczniowi grupy poligraficznej, zatrudnionemu w drukarni Spółdz. Wyd. „Zryw“ (nakładem której wychodzi Ilustrowany Kurier Polski) przez przedstawiciela Referatu Młodz. Zw.Zaw. Prac. Przemysłu Poligraficznego, p. Nowickiego.
(Foto — IKP)

Co i gdzie i kiedy?

TEATR MIEJSKI. Dziś 26 bm. „Kobieta we mgle“ — zniżki ważne.

KINA — POMORZANIN: Ulica graniczna. POLONIA: Ulica graniczna: WOLNOŚĆ: Noc w Casablance. ORZEŁ: Kariera. GRYF: Daleka droga. BAŁTYK: Samotny żagiel. BAGATELA: Ulica graniczna.

Początek seansów: Pomorzanin 13.30 16 18.30 21 Gryf: 14,30, 16.30 19.30 i 21; Polonia: 12.30, 15, 17.30 i 20; Orzeł: 14, 16, 18 i 20.30; Wolność: godz. 15, 17, 19 i 21; Bałtyk: godz. 14, 16, 18 i 20; Bagatela: godz. 21.45.

DYŻURY APTEK. Do 2 lipca pełnią dyżur: Apt. „Pod Niedźwiedzem“, ul. Niedźwiedzia 11, tel. 11-53; Apt. „Przy Bielawach“, Al. 1 Maja 91, tel. 23-61.

POGOTOWIE LEKARZY-DENTYSTÓW. W niedzielę, 26 bm. od godz. 10 do 12 pełni dyżur lek.-dent. Z. Rodziewicz, Chodkiewicza 14.

NAJWAŻNIEJSZE TELEFONY
Komenda MO 25-16 25-17 26-18 Pogot Ratunkowe PCK 10-00 Straż Pożarna nr 29-70. Postój taksówek 36-55. Informacja i reklamacje centrali międzymiastowej 02 Biuro numerów i informacja centr miejskiej 03. Biuro napraw 04 Przyjmowanie telegramów 05 Zegarynka 06.

Polskie Radio
Rozgłośnia Pomorska Bydgoszcz-Toruń

Poniedziałek, 27 czerwca 1949 r.
5.10 Progr. og.-polski. 8.05 Aud. dla kobiet. Pog. pt. „Władysława Marciniak — kobieta sołtys“ opr. A. Jachnina. 8.15 Progr. og.-polski. 8.55 Progr. lokalny dnia. 9.00 Wiad miejsc. 9.05 Przerwa. 11.57 Progr. og.-polski. 14.50 Kursy radiowe dla nauczycieli „Węglowodany nienasycone“ — opr. J. Krupowicz. 15.00 Przegl. prasy pom. 15.05 Pog. pt. „Piloci portu szczecińskiego“ opr. kpt. Domoradzki. 15.15 Pisarz z załogi m/s „Maria Alice“ opr. St. Telega. 15.25 Progr. og.-polski. 16.20 Polska muzyka ludowa w wyk. orkiestry pod dyr. Wł. Górzyńskiego. 16.50 Fragment prozy Puszkina „Historia wsi Goriuchino“. 17.00 Progr. og.-polski 20.20 Koncert popularny w wyk. orkiestry PR pod dyr. A. Rezlera 21.00 Progr. og.-polski. 22.45 Grzegorz Kardaś w swoim repertuarze. 23.00 Progr. og.-polski.

Reflektorem po Bydgoszczy

Wszystko dla piękna



Oto zaświeciło wreszcie słonko i człowieka ogarnęła znów jakże zwodnicza i jakże ludzka nadzieja, że ponoć lato się zbliża. I natychmiast Bydgoszcz — „miasto kwiatów i zieleni“, przybrała swój właściwy wygląd. Wygląd 600-letniego podlotka. Błysnęła filuternie w słońcu błękitnym oczkiem Brdy, zazieleniła się młodzieńczym meszkiem trawników, uśmiechnęła się bujną czerwienią kwiatów i zarumieniła się po dziewczęcemu, wstydliwie. I to — niestety — nie bez powodu.

Jest taki jen plac w Bygodszczy (a plac ten nazywa się Piastowski), który z braku trawników i kwietników przybierany jest przynajmniej dwa razy w tygodniu (a mianowicie w środy i soboty) przepysznymi festonami zwisającymi z gałęzi drzew i murów domów. Szkoda tylko, że festony uwite są z siana i słomy, a malowniczym ich rozwieszaniem zajmuje się tylko wiatr. Może by faktem tym zainteresował się także Zarząd Miejski? My, bydgoszczanie wiemy wprawdzie bardzo dobrze, że siano i słoma z pl. Piastowskiego służy tylko do efektownej ozdoby naszego miasta (szczególnie ulic Matejki i Wileńskiej), ale ewentualny turysta gotów jest pomyśleć, że te śliczne festony są zwykłymi śmieciami. I że są pozostałością po targu. I że Bydgoszcz nie jest miastem kwiatów i zieleni, tylko miastem roztrzęsionego siana i słomy. I że ZOM pojechał na wczasy na Dolny Śląsk, a w Bydgoszczy zastępuje go tylko wiatr. (z)

Nowy sport Bydgoszczy

Wiemy o tym dobrze, że każda pora roku ma własne sporty. Trzy dni temu właśnie zaczęło się lato i w związku z tym należy się spodziewać, że już w najbliższych dniach pierwsi, co odważniejsi ludzie rzucą się w lodowate fale Brdy. Tymczasem jednak jest jeszcze wciąż zimno i pływanie nie tyle jest aktualne, co ryzykowne. Z tym większą radością zawiadamiamy naszych Czytelników, że mieszkańcy Bydgoszczy wynaleźli na ten okres przejściowy nowy fascynujący sport. Tym bardziej atrakcyjny, że łączy w sobie jednocześnie konkurencje letnie, jak i specyficznie zimowe. Zawody polegają na tym, że pierwsza drużyna przebiegając ulicami miasta, zarzuca chodniki pestkami od czereśni, zaś drużyna druga odbywa na nich konkurencję slalomową bez nart. W związku z żywiołowym wprost rozwojem tego nowego sportu w ostatnich dniach, pożądane jest zwiększenie liczby karetek pogotowia, które będą odwozić zwycięskich slalomowców do Szpitala Miejskiego. (z)

Czasy się zmieniają



Ilekroć wsiadam do naszej nowej przyczepki tramwajowej, tylekroć ogarnia mnie błogie wzruszenie. I radosne, a jakże. odległe wspomnienia lat anielsko - cielęcych i sielsko-szczenięcych. Kiedy niejaki (z) grywał jeszcze w „czarnego luda“ i kiedy na pytanie: „Czy boicie się czarnego luda?“ wszyscy odpowiadali gromko „nie“ i biegli na złamanie karku w przeciwległy koniec sali. Czasy się zmieniły — proszę państwa — i my wraz z nimi. Motoryzacja przede wszystkim — oto hasło dnia.

Dzisiaj już nikt nie pyta, czy się ktoś boi czarnego luda, czy nie. Zabawę urządzono o dużo prościej: dzwonek, tramwaj rusza i wszyscy bez pytania lecą na złamanie karku w jeden koniec — tramwaj się zatrzymuje i wszyscy bez pytania lecą na złamanie karku w drugi koniec. A może jednak — mimo dech zapierającego wzruszenia — przydałoby się choć jedno pytanie? A mianowicie: Dlaczego właściwie nowe przyczepki tramwajowe nie posiadają na pomostkach żadnego punktu zaczepienia? Czy gwoli przypomnienia pasażerom ich dziecięcych zabaw? (z)

W prowadzamy współzawodnictwo pracy

Współzawodnictwo pracy w przemyśle poligraficznym — było dotychczas problemem zbyt skomplikowanym to też obliczano jedynie normy techniczne na podstawie umowy zbiorowej. Obecnie jednak zostały usunięte wszystkie trudności, tak iż w ostatnich dniach odbyły się na terenie placówek przemysłu poligraficznego w Bydgoszczy narady celem omówienia i zaprowadzenia w zakładach współzawodnictwa pracy.

Wczoraj odbyła się taka narada w świetlicy Spółdzielni Wydawniczej „Zryw“ pod przewodnictwem p. Sobolewskiego przewodniczącego rady zakładowej, z udziałem przedstawicieli rady zakładowej, zakładowego komitetu współzawodnictwa pracy oraz kierownictwa drukarni. Na naradzie uchwalono wprowadzić z dniem 1 lipca br. współzawodnictwo pracy w działach: introligatorni, sali maszyn, zecerni, oraz linotypów i stereotypii.

Elementami składającymi się na współzawodnictwo indywidualne są: dyscyplina pracy, wydajność ilościowa i jakościowa, oszczędność surowców. konserwacja maszyn i urządzeń technicznych czystość miejsca pracy.

Bardzo szczegółowo omówiono następnie poddając analizie regulamin tymczasowy, obowiązujący do czasu ogłoszenia przez Główny Komitet Współzawodnictwa Pracy przy Zarządzie Głównym Zw. Zaw. Prac. Przem. Poligraficzego ogólnokrajowego współzawodnictwa pracy w przemyśle poligraficznym.

Na uporządkowanie grobu Bydg. Obrony Narodowej

Na uporządkowanie wspólnej mogiły poległych pod Sochaczewem żołnierzy bydgoskiej Obrony Narodowej, wśród których był także pracownik firmy „Hadroga“ śp. Fr. Kowalczyk — wpłacił 1000 zł p. S. Nowak

IV Zjazd Grodzki i Powiatowy Stronnictwa Pracy

W niedzielę, 26 bm. odbędzie się IV Zjazd Grodzki i Powiatowy delegatów bydgoskiej organizacji Stronnictwa Pracy. Na zjeździe wygłosi referat polityczny wiceprzewodniczący GKW Stronnictwa Pracy poseł J. Wilandt. Zjazd dokona oceny działalności politycznej i podsumowanie wyników pracy organizacyjnej dotychczasowego kierownictwa organizacji oraz dokona wyboru komitetu Grodzkiego i Pow. Stron. Pracy.

Zjazd odbędzie się o godz. 10 w sali Pomorskiego Domu Sztuki.

Problemy kobiece

w świetle obrad Kongresu Z.Z. tematem obrad aktywu związkowego

W małej sali ORZZ odbyła się wojewódzka odprawa związkowego aktywu kobiecego, której przewodniczyła p. Gorzkowska.

Na wstępie p. Łomowska omówiła problemy kobiece w świetle uchwał kongresowych, po czym o pracach kobiet w związkach zawodowych i o zadaniach na przyszłość mówiła p. Gorzkowska. Zwróciła ona uwagę na konieczność jak największego udziału kobiet w radach zakładowych i władzach związkowych, poruszanie spraw kobiecych na radach zakładowych wobec całej załogi i instancji związkowych, na konieczność krytyki i samokrytyki, wybierania kobiet do komisji specjalnych, społecznych, bezpieczeństwa pracy itp. oraz udział kobiet w pracach kulturalno-oświatowych.

Z kolei przemawiała p. Gemborkowa, zaznaczając, że sprawy kobiece nie mogą być wyłącznie sprawami rad kobiecych, a winny się nimi interesować całe związki zaw. Prelegentka omówiła również udział kobiet w akcji „miasto — wsi“, współpracę związków zaw. z Ligą Kobiet, problem bezpartyjnych związkowczyń i przodownic społecznzch, sprawę współzawodnictwa pracy, zagadnienie wyboru kobiet na kursy pielęgniarskie oraz na korespodentki do dzienników.

Dyskusją i wolnymi wnioskami zakończono obrady.

Dziś „Dźwięki i wydźwięki“

z St. Stanisławską, M. Mirską, St. Sojeckim, W. Śmigielskim i orkiestrą jazzową pod dyr. K. Obrębskiego w sali ORZZ. Pocz. o g. 20.

ROZPOWSZECHNIAJCIE
ILUSTROWANY
KURIER
POLSKI

Ogłoszenie o przetargu

Gazownia Miejska w Gdańsku ogłasza przetarg nieograniczony na dostawę silników, aparatów itp. sprzętu elektrotechnicznego.

Dokładne warunki przetargu wraz ze ślepymi kosztorysami do otrzymania w Biurze Planowania i Rozbudowy Gazowni — Gdańsk, ul. Wałowa nr 18 — budynek nr 1 w godz. od 7 — 15 w soboty od 7 — 13.

Oferty na całość lub poszczególne pozycje należy składać w myśl przepisów zawartych w Dz. Ust. R. P. nr 12 z dnia 12. III. 1949 r. pod w/w adresem do dnia 14. VII. br.

Otwarcie ofert w tymże dniu, godz. 10-ta. (1972

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI PONIEDZIAŁEK, 27 CZERWCA.

5.10 Sygnał czasu i pobudka młodzieżowa. 5.15 Wiadomości por. 5.20 Koncert dla świata pracy. 6.00 Dziennik por. 6.15 Muzyka rozrywkowa. 6.30 Gimnastyka por. 6.40 D. c. muzyki rozrywkowej. 6.55 Program dnia. 7.00 Wiadomości dziennika. 7.20 Muzyka rozrywkowa. 8.00 Wiadomości por. 8.05 Audycja dla kobiet. 8.15 D. c. muzyki rozrywkowej. 8.55 Program lokalny dnia. 9.00 Wiadomości miejscowe. 9.05 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z wieży Mariackiej. 12.04 Wiadomości południ. 12.20 Audycja dla wsi. 12.50 Na swojską nutę. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.00 Audycja ZNP. 14.15 Muzyka polska. 14.50 Kursy radiowe dla nauczycieli — „Węglowodory nienasycone". 15.00 Przegląd prasy pom. 15.05 Pog. pt.: „Piloci portu szczecińskiego". 15.15 Pisarz z załogi m/s Maria Alice. 15.25 Audycja dla dzieci „Hallo, młodzi fizycy" 15.45 Piosenki w wyk. chóru „4 Asy". 16.05 Pierwsza pomoc — wywichy i złamania, 16.15 Aud. TPŻ. 16.20 Polska muzyka ludowa w wyk. orkiestry pod dyr. Wł. Górzyńskiego. 16.50 Fragment prozy Puszkina „Historia wsi Goriuchino". 17.15 Dziennik popołudniowy. 17.15 Muzyka rozrywkowa. 17.45 Głos mają kobiety. 18.00 Czajkowski — opera w 3 aktach „Eugeniusz Onegin". 20.30 Koncert popularny — orkiestra PR pod dyr. A. Rezlera. 21.00 Dziennik wieczorny. 21.40 Daleko od Moskwy — powieść W. Ażajewa. 22.00 Koncert kameralny. 22.45 Grzegorz Kardaś w swoim repertuarze. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10 Muzyka symfoniczna. 23.50 Program na dzień następny. 24.00 Zakończenie audycji, hymn.

FURDYGA I SYN



Kiedy nocą księżyc wschodzi
Pan Furdyga znów choruje.
Na dach z łóżka wnet wychodzi
I po rynnach maszeruje.

Wielce to niemiła sprawa —
Myśli sobie Cynamonek —
Źle się skończy ta zabawa,
Muszę zrobić tu ochronę.

Księżyc znów się nocą bieli
Nasz lunatyk z łóżka wstaje...
Nagle ocknął się w kąpieli,
Zdrów jak ryba synka łaje.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W BYDGOSZCZY ul. Czerwonej Armii 20. - Telefon nr 33-41 i 33-42. DZIAŁ OGŁOSZEŃ i PRENUMERATY w BYDGOSZCZY ul. Generalissimusa Stalina 2 (Pod Arkadami) Tel. 24-29 Za nie doręczenie pisma spowodowane siłą wyższą nie odpowiadamy. — Rekopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. — Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP"
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW"
BYDGOSZCZ. UL. CZERWONEJ ARMII 20 — TEL. 33-41 i 33-42.

OGŁOSZENIA: drobne po 50 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 30 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej. Ogłoszenia milimetr. w tekście od 100—380 zł. za tekstem od 40—150 zł nekrologi od 35—200 zł za 1 mm. W niedziele i święta 50% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.

Czcionki i tłok Drukarnia Polska Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW" w Bydgoszczy, ul. Czerwonej Armii 18 — telefon 18-99 E-00122